

wiosna 2005
nr 1

biuletyn

INSTYTUTU TERTIO MILLENIO



"Casus Buttiglione" –
czego chrześcijaninowi
mówić nie wolno?

• Dżihad czy dialog?

Biuletyn Instytutu Tertio Millenio

dwumiesięcznik

ukazuje się w formie elektronicznej

Redaguje zespół:

Krzysztof Wojdyło

Marcin Nowak

Kamil Markiewicz

Sekretarz redakcji:

Kamil Markiewicz

Współpraca:

Anna Halagiera (Gdańsk)

Katarzyna Siczek (Lublin)

Ilustracje:

Piotr Kieżun

Projekt graficzny i skład:

Zofia Zawada

Kontakt:

krzysztofwojdylo@wp.pl

kamil_markiewicz@yahoo.de

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za
teksty publikowane na łamach Biuletynu.*

*Wyrażają one wyłącznie opinie ich
autorów i nie są w żaden sposób oficjalnym
stanowiskiem Instytutu Tertio Millenio.*

BIULETYN INSTYTUTU TERTIO MILLENIO

nr 1

marzec-kwiecień 2005 r.

Spis treści

Od redakcji

Z życia Instytutu

Tertion 2004 5

Debaty

Krzysztof Wojdyło *Kultura neutralności sięga po prawo* 7

Alicja Samarczew,
Wojciech Gajewski *Pluralizm i jego wrogowie* 12

Komentarze

Aneta Gawkowska *Tęcza możliwych konsekwencji* 15

Gabriela Reclaw *Czy chrześcijaninowi wolno mówić wszystko?* 16

Katarzyna Andrejuk *Dżihad alterglobalistów* 17

Wywiad

Postęp nie oznacza odejścia od wartości duchowych

Rozmowa Katarzyną Górak-Sosnowską, sekretarzem Stowarzyszenia ARABIA.pl,
o filozofii społeczeństwa, polityki i ekonomii w świecie islamu 18

Społeczeństwo obywatelskie

Milena Żotkiewicz *Lokalni społecznicy* 21

Historia

Gabriela Reclaw *Powstanie Warszawskie a patriotyzm dziś* 23

Książki

Wojciech Burkiewicz *Czy chrześcijanie wrócą do katakumb?* 24

Forum

„Casus Buttiglione” – czego chrześcijaninowi mówić nie wolno? 26

Czy Powstanie Warszawskie ma dziś jakieś znaczenie? 26

Felieton

Łukasz Przybyłek *Rzecz o Świętym Mikołaju* 28

Na własne oczy

Katarzyna Siczek *Serce Europy* 29

Katolicka nauka społeczna

Kongregacja Nauki Wiary *Nota doktrynalna o niektórych aspektach
działalności i postępowania katolików
w życiu politycznym* 30

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer Biuletynu Instytutu Tertio Millennio. Z pomysłem stworzenia Biuletynu wystąpił podczas rekolekcji dla uczestników Debat Milenijnych w grudniu ubiegłego roku w Sulejówku koordynator grupy warszawskiej, Krzysiek Wojdyło. Idea ta zrodziła się z chęci wykorzystania potencjału intelektualnego sympatyków Instytutu – absolwentów szkół letnich i zimowych organizowanych przez Instytut oraz osób w inny sposób z „Tertio” związanych.

Biuletyn ma być jednak czymś więcej niż tylko miejscem wymiany myśli ścisłego kręgu sympatyków „Tertio”. Chcielibyśmy, aby stał się on forum debaty i konfrontacji poglądów różnych środowisk. Dlatego nie wahamy się publikować opinii osób dalekich od „katolickiej ortodoksji”, jeżeli mieszczą się one w ramach rzeczowej dyskusji i mogą przyczynić się do pogłębiania refleksji na temat udziału chrześcijan w życiu publicznym.

Poszczególne kwestie chcemy ukazywać je dnak w świetle katolickiej nauki społecznej. Dlatego też w każdym numerze zamieszczamy w miarę możliwości dokumenty Magisterium, związane są z poruszaną tematyką.

Treść Biuletynu wyznaczana jest przez rytm Debat Milenijnych. W każdym numerze prezentować będziemy teksty ściśle lub luźniej związane z problemami poruszonymi podczas dwóch poprzedzających Debat, a zatem – z różnymi rolami chrześcijan w szeroko pojętej sferze publicznej. Oprócz komentarzy i polemik związanych z tematyką Debat będziemy w miarę możliwości starali się zamieszczać wywiady z ciekawymi ludźmi, reportaże dotyczące ważnych inicjatyw (zwłaszcza tych oddolnych – dlatego też zdecydowaliśmy się stworzyć osobną rubrykę poświęconą społeczeństwu obywatelskiemu) oraz relacje z aktualnych wydarzeń istotnych dla Kościoła i społeczeństwa.

*

Wystawienie przez eurodeputowanych negatywnej opinii Rocco Buttiglione, kandydatowi na komisarza sprawiedliwości Komisji Europejskiej, postawiło na porządku dziennym pytanie o granice swobody wyrażania poglądów motywowanych przekonaniem religijnym. Krzysztof Wojdyło stawia w swym artykule pytanie, czy nie znajdujemy się na drodze do unicestwienia pluralizmu poprzez dążenie do neutralności światopoglądowej, rozumianej jako wartość absolutna. W jej imię zabrania się różnym opcjom światopoglądowym, w tym chrześcijanom, artykułowania swoich poglądów.

Polemizując z tą opinią Alicja Samarczew i Wojciech Gajewski, twierdząc, że opisana sytuacja nie jest w istocie niczym innym niż osiągnięciem pluralistycznego dyskursu społecznego, który umożliwia udział w sferze publicznej również takim mniejszościom, jak np. homoseksualiści.

Nie można jednak pominąć zagrożeń, z jakimi łączy się ingerencja instytucji świeckiej – jaką jest Parlament Europejski – w sferę prywatnych przekonań jednostki. Paradoksalnie jednak opinia komisji parlamentarnej oznacza jednak powrót do posługiwania się w polityce pojęciem moralności, co stanowić może szansę na prowadzenie zaangażowanych sporów politycznych. Píše o tym w swoim komentarzu Aneta Gawkowska.

Dyskusję uzupełnia publikowany w niniejszym numerze dokument Kongregacji Nauki Wiary na temat niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym, opublikowany na jesieni 2002 r. Powinien on dla katolików świeckich stanowić swego rodzaju kompas określający, w jaki sposób powinni w życiu publicznym prowadzić dialog z innymi opcjami światopoglądowymi, nie tracąc jednocześnie swojej tożsamości.

Lektura tekstów dotyczących „sprawy Buttiglione” w niniejszym numerze daje odczuć wysoką temperaturę sporu, a zarazem złożoność argumentów, jakimi posługują się obie strony. Echa dyskusji nieprędko umilkną, a my będziemy nie raz jeszcze zapewne wracać do niej na naszych łamach.

Podobne kontrowersje towarzyszą kwestiom związanym z relacjami Zachód – świat muzułmański. W niniejszym numerze prezentujemy dwa teksty, będące pokłosiem styczniowej Debaty Milenijnej

„Oczami imama”. Komentarz Katarzyny Andrejuk zwraca uwagę na paradoksalne zbliżenie między radykalnymi muzułmanami oraz przeciwnikami globalizacji, ukazując zarówno negatywne, jak i pozytywne tego konsekwencje. Z kolei w wywiadzie z redaktorami „Biuletynu” arabistka Katarzyna Górak-Sosnowska opowiada o obecności wartości religijnych w życiu społeczeństw islamskich. W przeciwieństwie do świata zachodniego, postęp społeczny nie wiąże się tam z sekularyzacją.

Pełne zaangażowania teksty, reprezentujące wysoki poziom merytoryczny, dają również nadzieję na to, że niniejszy Biuletyn będzie stawał się coraz ważniejszym forum dyskusji na temat istotnych problemów świata współczesnego, w której to dyskusji głosu młodych, wykształconych chrześcijan nie może przecież zabraknąć.

Z życia Instytutu

TERTION 2004

Konferencja absolwentów i przyjaciół ITM (1-3 V 2004r. Szczyrk)
„CO Z TĄ POLSKĄ?”

TERTION to konferencja, w której uczestniczą absolwenci Zimowych i Letnich Szkół organizowanych przez Instytut Tertio Millennio oraz przyjaciele Instytutu. W tym roku w dniach 1-3 maja spotkaliśmy się w Szczyрку, do którego zjechało aż 185 osób z całej Polski.

Mysłą przewodnią Tertionu było pytanie *Co z tą Polską?* Odpowiedzi zaś szukaliśmy w różnych kontekstach: w rozważaniach nad stanem państwa i społeczeństwa, rolą integracji europejskiej oraz przyszłości Kościoła. Dyskusje panelowe prowadził Maciej Zięba OP, a wprowadzenia wygłaszali uczestnicy Tertionu. Po wprowadzeniach długo dyskutowano, by przybliżyć się do odpowiedzi na nurtujące pytanie.

W przerwach między obradami był również czas na wspólną Mszę Świętą (by zgromadzić siły), górskie wycieczki (by wszystko przemyśleć), a nawet udało się rozegrać mecz piłki nożnej – Instytut Tertio Millennio kontra Reszta Świata. Wielkim atutem Tertionu było spotkanie wielu osób zaangażowanych w rozmaitych przedsięwzięciach, stowarzyszeniach i wspólnotach oraz bezcenna wymiana doświadczeń.

Sprawozdanie

Sobota 1 maja

Tertion rozpoczął się w samo południe Mszą świętą odprawioną przez Macieja Ziębę OP w sanktuarium Maryjnym oo. Salezjanów.

Noclegi i obrady miały miejsce w Ośrodku „Orle Gniazdo” w Szczyрку.

Po południu prawie dwustu uczestników zebrało się w sali konferencyjnej, by obejrzeć prezentację poświęconą historii i działalności Instytutu Tertio Millennio.

Po prezentacji uczestnicy zostali podzieleni na pięć grup dyskusyjnych, zgodnie z porządkiem miast, w których odbywają się debaty. Dyskusję na temat „Co z tą Polską?” prowadzili koordynatorzy debat.

Kraków

Moderator:	Krzysztof Mazur
Wprowadzający:	Piotr Kimla
	Jan Filip Stanilko

Gdańsk - Lublin

Moderator:	Gdańsk - Anna Halagiera
	Lublin - Katarzyna Siczek
Wprowadzający:	Hubert Kubacki
	Tomasz Tomasik

Poznań

Moderator: [Adam Sójka](#)
 Wprowadzający: Jędrzej Bujny
 Jacek Pucher

Warszawa

Moderator: [Ela Ciżewska](#)
 Wprowadzający: Tytus Cytowski
 Bartłomiej Kachniarz

Wrocław

Moderator: [Teresa Marcinów](#)
 Wprowadzający: Małgorzata Chmielewska
 Michał Tekliński

Wieczorem zgromadziliśmy się na nieszporych.

Podczas podsumowania każda z grup, reprezentowana przez demokratycznie wybranego sprawozdawcę, dzieliła się owocami dyskusji.

Wieczorem wszyscy udali się do kawiarenek, restauracji i ogródków, gdzie dyskusje na temat kondycji III RP toczyły się do rana.

Niedziela 2 maja

Niedzielę rozpoczęliśmy wspólną jutrznią.

Drugi panel zorganizowany w ramach Tertionu nosił tytuł: „Co z ta Polską? Obawy i nadzieje”.

Moderator: Maciej Zięba OP
 Wprowadzający: [Piotr Dardziński](#)
[Paweł Horodecki](#)
[Maciej Mataczyński](#)
[Michał Szuldrzyński](#)

Po dwóch godzinach panelu wszyscy udali się na wspólne, [pamiątkowe zdjęcie](#).

W południe rozpoczęła się majówka, zwolennicy futbolu rozegrali [mecze](#), a pozostali uczestnicy w mniejszych grupach ruszyli na wycieczkę w kierunku Klimczoka i Skrzycznego.

Po południu zebraliśmy się na panelu zatytułowanym „UE jako wyzwanie i szansa”.

Wprowadzający: [Maciej Dybowski](#)
[Radosław Kołatek](#)
[Jerzy Michałak](#)
[Krzysztof Szczerski](#)

Dyskusja na tematy europejskie miała bardzo wysoką temperaturę i nie niższy poziom merytorycznych argumentów. Trwała ponad dwie godziny, przerwał ją Ojciec Zięba zarządzając nieszpory, po których zgromadziliśmy się na wspólnej Eucharystii.

Wspólną [kolację](#) zjedliśmy przy ognisku.

Gdy chłód wieczoru zaprowadził nas znów do sali konferencyjnej rozpoczął się wieczór pieśni patriotycznych.

Poniedziałek 3 maja

Również w poniedziałkowy ranek wszyscy zgromadzili się na jutrzni.

Ostatni panel był zatytułowany „Przyszłość polskiego katolicyzmu: ewangelizacja czy sekularyzacja?”.

Wprowadzający: [Monika Kazimierczak](#)
[Przemysław Maciak](#)
[Tomasz Sójka](#)
[Tomasz Wiścicki](#)

Dyskusja była jedną z najdłuższych, jaką pamiętają uczestnicy Tertionu. Ponad trzy godziny rozmawialiśmy o przyszłości polskiego Kościoła, która okazała się być troską wszystkich wprowadzających i dyskutantów.

Po obradach obejrzeliśmy krótką prezentację zdjęć zrobionych podczas Tertionu, po której nadszedł czas na upominki. Każdy z uczestników dostał różaniec pobłogosławiony przez Ojca Świętego Jana Pawła II oraz kubek z instytucyjnym logo.

Od pracowników Instytutu ojciec Maciej dostał ręcznie malowaną stulę, w której odprawił pożegnalną Mszę świętą.

Debaty

Krzysztof Wojdyło

KULTURA NEUTRALNOŚCI SIĘGA PO PRAWO

Przesłuchanie Rocco Buttiglione i jego konsekwencje można oczywiście zbagatelizować, powiedzieć, że nic wielkiego się nie stało, że to tylko niezręczna sytuacja. Ale można również, a w moim mniemaniu jest to nawet bardzo wskazane, przyrzeć się całej sytuacji nieco bardziej wnikliwie. To, co się stało, jest komunikatem, który, jeżeli płynie z serca jednoczącej się Europy, jest tym bardziej niepokojący. Oto bowiem, można odnieść takie wrażenie, powiedziano, że Europa nie życzy sobie, aby jej wysokim urzędnikiem był chrześcijanin. Najgorsze pod tym względem moje obawy podtrzymuje Wojciech Sadurski: *„Można oczywiście powiedzieć, że to dwie różne sprawy: prywatne poglądy moralno-religijne i poglądy na prawne konkluzje, wynikające z moralnych przekonań. Jeśli jednak ktoś czyni swoje przekonania moralne częścią własnego wizerunku publicznego, nie może mieć potem pretensji, że opinia publiczna zada sobie pytanie o to, jak te poglądy wpływają na wiarygodność zapewnień o gotowości realizacji norm prawnych, sprzecznych z moralnymi poglądami kandydata. To właśnie uczyniła komisja Parlamentu Europejskiego. Nie dopuściła się dyskryminacji - tak samo jak nie byłoby aktem dyskryminacji odrzucenie kandydatury zdeklarowanego zwolennika scentralizowanej gospodarki państwowej na funkcję komisarza do spraw polityki ekonomicznej”* (Rzeczpospolita nr 245 z 18.10.2004 r.).

Nie mam prawa przypuszczać, że ten tekst, podobnie jak cała sytuacja z Buttiglione, są jakimś żartem. Jeżeli więc, czego wydają się nie dostrzegać niektórzy komentatorzy, mamy do czynienia z jak najbardziej poważnymi wypowiedziami, trzeba się nad nimi naprawdę niezwykle wnikliwie zastanowić. Los jaki spotkał Rocco Buttiglione pokazuje bowiem, że ten sposób myślenia zaczął – w jakimś sensie – w Europie dominować.

Wydaje mi się, że wydarzenie to wprowadza Europę w nowy etap budowania swoich, korzeni (możemy je określić jako filozoficzne). Powszechnie przyjmuje się, że Unia Europejska jest dokonywaną na olbrzymią, niespotykaną do tej pory skalę, próbą wcielenia w życie filozoficznych założeń Immanuela Kanta. „Jak zagwarantować światu pokój?” – zdawał się pytać zmarły 200 lat temu filozof. Jest to pytanie dzisiaj banalne. Ale wynika to wyłącznie z tego, że większość Europejczyków żyje w pokoju. Przez głowę współczesnego Włocha, Francuza czy Niemca nie przejdzie myśl o ewentualnej wojnie między państwami Unii Europejskiej. To, bez wątpienia bezprecedensowy, historyczny sukces Europy. Ale wyobraźmy sobie sytuację Europy sprzed 60 lat: stoimy w obliczu hekatombi II wojny światowej, na naszych barkach dźwigamy obowiązek stworzenia pomysłu na przyszłość, pomysłu, który spowoduje, że nikomu, nawet przez chwilę nie zaświta myśl o wojnie.

I w tym momencie z pomocą przychodzi Kant. Stworzyć superpaństwo z uniwersalnym prawem – to, mówiąc skandalicznie skrótowo, recepta filozofa. Kluczowe jest tu rozumienie prawa. Prawo ma gwarantować wolność jednostkom. Ma być jedynie zbiorem formalnych reguł, które zagwarantują, że każdy będzie mógł sam realizować pomysł na swoje życie, sam dokonywać moralnych wyborów. Prawo zatem nie może nieść z sobą żadnej konkretnej treści. Nie może opowiedzieć się za aborcją lub przeciw niej, za taką, a nie inną wizją sprawiedliwości itp. Rola prawa ogranicza się wyłącznie do zagwarantowania, by nikt nikogo nie skrzywdził z powodu jego przekonań i nikt nikomu przekonań tych nie narzucał. Państwo jawi się w idealnej wersji tej wizji jako całkowicie neutralne światopoglądowo. Państwo, a zatem – rzecz jasna – także wszystkie jego instytucje oraz urzędnicy. Stąd, twierdzą niektórzy, państwo

idealne Kanta powinno być jak automat, którego cała energia skoncentrowana jest na gwarantowaniu obowiązywania owych formalnych reguł.

To oczywiście wizja niezwykle atrakcyjna intelektualnie. Mało tego, sukces w postaci pokojowego współistnienia państw europejskich po II wojnie światowej pokazuje, że to wizja również do zrealizowania w praktyce. Czy powinniśmy podejść więc do niej bezkrytycznie? Otóż sytuacja Rocco Buttiglione skutecznie wytrąciła nas z błędnego snu, w który wprowadził nas kantyzm. Jak już wspomniano, cały system jest skoncentrowany na jednostce, na tym, aby zagwarantować jej wolność wyboru pomysłu na życie czy też wyznawanego światopoglądu. Sposób potraktowania Rocco Buttiglione, stanowi jednak całkowite przeciwieństwo tych założeń. Kandydatowi na jedno z najwyższych europejskich stanowisk mówi się, że jego chrześcijaństwo jest dla niego przeszkodą. W pewnym sensie mówi mu się więc, że jego wybór jest błędny, że jego pomysł na życie, jego światopogląd uniemożliwiają mu ubieganie się o to stanowisko. A zatem są światopoglądy mniej i bardziej uprzywilejowane, lepsze i gorsze. To wszystko dzieje się – należy podkreślić – w systemie, który tak bardzo afiszuje się ze swoją neutralnością. Widzimy jednak wyraźnie, że owa neutralność ma swoje granice. Co je wyznacza?

Dlaczego chrześcijaństwo jest w oczach przesłuchujących Rocco Buttiglione deputowanych do Parlamentu Europejskiego powodem, dla którego europejskie superpaństwo może zrezygnować ze swojej programowej światopoglądowej neutralności i dokonać jednak jakiegoś wartościowania na lepsze i gorsze światopoglądy i co jest kryterium tego wartościowania? Projekt społeczny, który niesie ze sobą chrześcijaństwo, przedstawia inną zupełnie wizję prawa. Tam prawo nie jest już zbiorem formalnych reguł. Niesie ze sobą konkretną treść, wartościuje, mówi o grzechu. A zatem neutralne superpaństwo widzi w chrześcijaństwie swego konkurenta. Chrześcijaństwo reprezentuje inną koncepcję urządzenia życia społecznego. Współczesna Europa chciałaby widzieć chrześcijaństwo wyzbyte z jakichkolwiek ambicji uniwersalistycznych. Chce, by było ono co najwyżej odmianą hobby, które można prywatnie praktykować – i niczym więcej. Chodzi o niemal całkowity zakaz wykraczania poza życie jednostki. To zresztą nie dotyczy wyłącznie chrześcijaństwa. To dotyczy każdej innej idei, która pretenduje do roli ważniejszej niż tylko prywatne hobby. Każdego światopoglądu, który niesie ze sobą również jakąś wizję urządzenia życia zbiorowego. Innymi słowy – to kantyzm ma monopol na urządzenie życia społecznego, to kantyzm jest jedynie słuszną wizją prawa.

Powinniśmy dobrze uświadomić sobie konsekwencje takiej redukcji. Musiałoby to przede wszystkim oznaczać rezygnację chrześcijaństwa z zabierania głosu we wszystkich sprawach, które mogą być potencjalnie przedmiotem uregulowań prawnych. W imię założeń formalnych kwestie natury moralnej nie powinny być przedmiotem uregulowań prawnych. I tak musielibyśmy zapewne zrezygnować z prawnej regulacji aborcji, związków homoseksualnych, bigamii etc. Chrześcijanie mogliby wprawdzie zabierać w tych kwestiach głos, ale musieliby się wyzbyć ambicji, by ich światopogląd stał się powszechnie obowiązujący. Muszą bowiem respektować założenie o tym, że prawo musi być wolne od jakiegokolwiek światopoglądu.

Dla przeciwników takiej wizji obrońcy Kanta mają tu bardzo poważny kontrargument – stwierdziliby zapewne, że tu jest właśnie sedno kantyzmu. Kant to rewolucja w rozumieniu prawa i jego roli w urządzeniu społeczeństwa. To nie prawo oficjalne, państwowe, za którym stoi ukryty aparat przymusu, kształtuje obecnie życie społeczne. Tak było kiedyś. Prawo oficjalne było spójne z kulturą, było w zasadzie integralnym elementem danej kultury. Prawo i państwo było niejako gospodarzem, strażnikiem określonej kultury i światopoglądu. Jest niezaprzeczalne, do jakich potworności doprowadzić mógł taki stan rzeczy. Stąd pomysł, aby nie tyle zabronić danym światopoglądom – w tym chrześcijaństwu – publicznej prezentacji, ile zabronić im wyrażania się za pomocą prawa. Chodzi zatem o wyłącznie pokojowe, oparte raczej na racjonalnej argumentacji aniżeli na groźbie przymusu, przekonywanie do swoich racji. Jest to wizja, która poza państwem i prawem oficjalnym upatruje źródła urządzenia społecznego. Dana kultura ma być zatem kulturą pluralistyczną, na którą składają się wszystkie, postawione na równi światopoglądy. Jeżeli któryś z tych światopoglądów zacznie dominować, będzie to stanowiło wyłącznie efekt pokojowej argumentacji, opartej na czysto racjonalnych argumentach. Jakakolwiek bowiem próba narzucenia światopoglądu siłą spotka się z błyskawiczną reakcją państwa nie dlatego, że traktuje dany pogląd jako gorszy, ale dlatego, że próbuje się go forsować za pomocą argumentu siły, a nie rozumu.

Trudno zakwestionować te argumenty, jednak nie sposób nie zauważyć, że tak skonstruowany model ma również swoją cenę. Kluczowe wydarzenie dla uświadomienia sobie owej ceny stanowi właśnie przesłuchanie Rocco Buttiglione. Podstawowy problem kantyizmu polega na tym, że on nie likwiduje wcale prawa oficjalnego. Ono przecież zostaje, tak samo jak w przestrzeni ludzkiego życia pozostaje państwo. Prawo ma być inaczej rozumiane. Owszem, ale to nie zmienia faktu, że prawo wciąż istnieje i oddziałuje – między innymi na kulturę. Wydaje się, że nie da się oddzielić prawa od kultury. Zależności są obustronne – poprzez rozwiązania, które lansuje, prawo w dłuższej perspektywie wywiera wpływ na kulturę, i odwrotnie, kultura wywiera presję na ustawodawcę i na kształt prawnych rozwiązań. O tym zwolennicy Kanta zdają się zapominać. Być może robią to zresztą w pełni świadomie, dostrzegając, że w tym właśnie miejscu system, w którego doskonałość wierzą, może być poddany uzasadnionej krytyce.

Okazuje się bowiem, że kantyizm za pomocą prawa oficjalnego lansuje pewne rozwiązania. I to rozwiązania niezwykle ważne i brzemiennie w skutkach. Można wręcz stwierdzić, że propaguje on pewną wizję antropologiczną, inną w stosunku do tej, którą znamy z chrześcijaństwa. Prawo oficjalne lansuje neutralność światopoglądową. To oznacza, iż pośrednio propaguje również pewną specyficzny model kultury neutralnej. Aby ukazać w pełni to zjawisko, posłużyć się można nieco innym określeniem. Prawo oficjalne sprzyja powstawaniu nowego modelu kultury, obojętnej wobec wartości. I tu już, mam nadzieję, problem można dostrzec znacznie lepiej. Prawo neutralne jest niejako prawem obojętnym na wartości. Jeżeli bowiem w imię neutralności mówimy, że prawo nie powinno regulować problemu aborcji, to mówimy pośrednio, że aborcja jest dla prawa kwestią obojętną. A to już deklaracja bardzo doniosła. Pośrednio bowiem przekazujemy za jej pomocą komunikat, że aborcja nie stanowi problemu na tyle istotnego, by zainteresowało się nią prawo. Przejaskrawiając, można powiedzieć, że tak pojęte prawo niesie ze sobą komunikat, że ranga problemu aborcji nie jest dlań istotniejsza niż wybór marki preferowanego piwa. Prawo oficjalne w obu tych przypadkach broni bowiem zdecydowanie wolności wyboru jednostki. I ten komunikat, zrównujący wszelkie wybory człowieka (państwo to przecież – jak już wspomniano – pozbawiony refleksji „automat”), zostaje niestety przekazany do kultury.

Nie jest zatem tak, że model urządzenia życia społecznego jest dla kultury bez znaczenia. Jeżeli bowiem uznamy, iż prawo – podobnie jak państwo – istnieje po to aby podtrzymać i organizować życie wspólnotowe, to fakt, iż ma to być prawo i państwo całkowicie neutralne musi oznaczać również neutralność życia wspólnotowego. I tak oczywiście zaczyna się dziać. Ludzka wspólnota, z przestrzeni wspólnych wierzeń, idei i praktyk została, w najbardziej rozwiniętych społeczeństwach Zachodu, zredukowana wyłącznie do przestrzeni wspólnych interesów, gdzie odbywa się wymiana handlowa. Cała rzecz w tym, że według niektórych moralność może istnieć wyłącznie w wymiarze wspólnotowym. Jeżeli więc ów wymiar zostanie skutecznie pozbawiony jakiejkolwiek treści, wartościowania czy idei, z czasem zniknie również sama moralność, wartości czy idee. I oczywiście jest w tym element prawdy. Z powodu nowego modelu prawa i państwa znikają na naszych oczach kultury oficjalne, wspólnoty, ukonstytuowane za pomocą wspólnie podzielanych wartości, których obowiązywanie miał zagwarantować między innymi czynnik oficjalny, czyli prawo i państwo. Zamiast tego powstaje kultura, której jedyną zasadą jest pluralizm. Można odnieść wrażenie, że właśnie ów pluralizm czy też tolerancja dla inności jest jedyną wartością oficjalną, zagwarantowaną przez prawo i państwo, a zatem stanowi ona jedyny element tożsamości danej wspólnoty.

Tak właśnie chyba miało wyglądać idealne kantowskie społeczeństwo, idealna kantowska kultura. Otrzymujemy jednak ostatnio coraz więcej sygnałów, które każą nam powątpiewać w realność takiej wizji. Okazuje się bowiem, że nie da się stworzyć kultury neutralnej. Pomimo usilnych zabiegów zwolenników Kanta, prawo, które tworzą w przeświadczeniu o jego neutralności, także niesie ze sobą określoną treść. Neutralność stanowi również pewną treść. Jest nią precyzyjna wizja świata, kultury i wspólnoty ludzkiej. Wizja ta spycha wszelkie idee i poglądy moralne do sfery prywatnej życia jednostki, odmawiając jej posiadania ambicji urządzenia życia społecznego według własnego światopoglądu. Zabrania się tym samym w praktyce tworzenia jakiejkolwiek wspólnoty o określonej tożsamości, gdyż zakładałoby to ukryte postrzeganie prawa oficjalnego jako gwaranta istnienia danej wspólnoty.

W tym momencie należy nawiązać do przesłuchania Rocco Buttiglione. Paradoks polega na tym, że podczas przesłuchania podkreślał on, że jest zwolennikiem myślenia Kanta. Kilkakrotnie mówił o tym,

że jego poglądy na homoseksualizm są jego prywatnymi poglądami i absolutnie nie będą miały wpływu na jego decyzje polityczne. Tym samym znakomicie, jak widzimy, wpisuje się w naszkicowany schemat myślenia kantowskiego. Dlaczego zatem nie został dopuszczony do stanowiska komisarza europejskiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba powrócić do rozważań o współzależności prawa i kultury. I tu dopiero w pełni objawi nam się przełomowe znaczenie przesłuchania. Fakt, że Buttiglione, sam zapewne w kantyzm szczerze wierzący, nie został dopuszczony do kształtowania rzeczywistości świata kantowskiego każe nam zapytać czy Europa nie jest już czasem poza Kantem, czy nie wkracza w nowy etap swojej filozoficznej tożsamości.

Jak pamiętamy, prawo w sposób pośredni kształtuje kulturę. Ta ostatnia z kolei kształtuje światopogląd jednostki. Model zatem życia społecznego, poprzez kulturę oddziałuje również w jakimś stopniu na antropologiczny kształt jednostki, na jej wizję świata, świat wartości, sposób myślenia etc. W związku z tym, że model kantowski przynajmniej oficjalnie dominuje w Europie już od kilkudziesięciu lat, w Europie narodziło się już kilka pokoleń, które jako jedyny model urządzenia życia społecznego znają właśnie kantyzm. Doprowadziło to do powstania w społeczeństwach Europy Zachodniej niezwykle niebezpiecznych zjawisk społecznych w postaci konsumpcjonizmu, zaniku ideowości, bezprecedensowej sekularyzacji, upadku wspólnot, praktyk i tożsamości zbiorowych. Powstał swoisty nowy człowiek, wyzbyty osobowości, człowiek dla którego historia rzeczywiście się skończyła. dla którego nieistotne są wielkie idee i hasła.

Wzajemna relacja prawa i kultury nie jest jednak jednokierunkowa. Trzeba zdać również sobie sprawę z oddziaływania kultury na prawo. I to właśnie owo oddziaływanie daje o sobie znać w ostatnim czasie. Wiele wskazuje na to, że projekt kantowski może ponieść porażkę, być może w ogóle nie mógł odnieść zwycięstwa, gdyż w swoich elementarnych założeniach popełnił błąd. Założył, że prawo naprawdę może być neutralne. Otóż nie może. W rzeczywistość prawo zawsze będzie w pewien sposób zaangażowane w kształtowanie danej kultury czy światopoglądu, a tym samym będzie przyczyniało się do stworzenia określonej wspólnoty. Problem prawa neutralnego polega na tym, że tworzy ono światopogląd, który z neutralności czyni wartość podstawową i promuje postawę niezaangażowania. Przyczynia się zatem do powstawania swoistej, bardzo ubogiej wspólnoty, którą łączy chęć obrony tego stanu rzeczy. Jak każda wspólnota, również i ta dąży z czasem do uczynienia z prawa narzędzia, które zapewni danej wspólnocie tożsamość, broniąc ją przed konkurencyjnymi światopoglądami.

Proces owego opanowywania prawa oficjalnego przez wspólnotę, którą na nasz użytek będziemy tu określać „neutralną”, właśnie się dokonuje. Ma on miejsce w Europie, za pośrednictwem oficjalnego prawa i instytucji Unii Europejskiej. Unia Europejska jest w chwili obecnej tworzona przez ludzi, traktujących kantyzm jako jedyny możliwy sposób urządzenia życia społecznego. Są to również ludzie ukształtowani przez kulturę neutralności. To, jak powiedziałby Fukuyama, „ostatni ludzie”, niezaangażowani w spory ideowe czy światopoglądowe. Dla nich każdy zaangażowany sposób myślenia, pretendujący – o zgrozo! – do kształtowania tożsamości wspólnoty, stanowi zagrożenie. Nie dziwi w tym kontekście szczególna ich niechęć do chrześcijaństwa czy islamu. Są one bowiem kompleksowymi systemami wartości o wspólnototwórczych ambicjach. Jest to dla wspólnoty „neutralnej” niebezpieczne na tyle, że chce ona posłużyć się prawem do obrony przed tymi zagrożeniami. Dokonuje się bardzo subtelna, lecz brzemenna w skutkach, ewolucja myślenia o prawie, neutralnym już tylko z nazwy. Jak można przeczytać w znakomitym artykule autorstwa dwóch prawników, Wojciecha Janygi i Jarosława Jańczaka („Znak”, 12/2004), jest to doskonale widoczne na przykładzie ewolucji prawa do wolności wyznawania religii. Prawo to, jakkolwiek powstało przed Kantem, w pełni realizuje założenia jego systemu. Prawo nie dokonuje żadnego wartościowania, a wyłącznie tworzy jakąś neutralną regułę, która ma zapewnić wolność jednostce. Problem w tym, że coraz częściej można odnieść wrażenie, że prawo to jest już prawem do... wolności od religii. Szkoły bez chust, szopek, choinek, urzędy bez chrześcijan... Teoretycznie jest to również wyłącznie formalna reguła. W praktyce mamy do czynienia z prawem, mającym zagwarantować podtrzymanie bardzo konkretnego światopoglądu, wizji antropologicznej oraz mającym służyć zachowaniu świata człowieka bez właściwości.

Jeżeli ta uproszczona diagnoza jest choćby częściowo prawdziwa, powinniśmy zacząć się bać. Przede wszystkim to musiałoby oznaczać, że kantyzm zaprowadził nas w ślepy cywilizacyjny zaułek. Nie da się,

jak chcieliby współcześni interpretatorzy Kanta, stworzyć prawa neutralnego lub też zrezygnować ze wspólnot, które miałyby ambicje do narzucania za pomocą prawa swojej wizji świata innym. To, co dzieje się ostatnio w Europie, jest dowodem na to, że prawo stało się już lub też może stać się w najbliższej przyszłości instrumentem w rękach kultury i światopoglądu neutralnego, niezaangażowanego, człowieka bez właściwości. Mało tego, wydarzenia w Holandii, pokazały, że ów człowiek bez właściwości wcale nie jest wolny od przemocy. Jest gotów bronić swojej światopoglądowej pozycji również siłą. To z kolei oznaczałoby coś jeszcze bardziej dramatycznego. Mianowicie casus Holandii można odczytywać jako pierwszy alarmujący sygnał o tym, że również idea wiecznego pokoju Kanta jest utopią.

Widać bardzo wyraźnie, że również samo chrześcijaństwo ma z zaistniałą sytuacją kłopot. W dużej mierze pogodziło się ono z kantyzmem. O tym, jak daleko posunięta jest ta akceptacja, łatwo możemy się przekonać, jeżeli wyobrazimy sobie reakcje na hipotetyczną wypowiedź Buttiglione, że prawo powinno zabraniać legalizacji związków homoseksualnych – gdyby zatem opowiedział się on za rezygnacją z neutralności prawa. Zakładam, że również przez wielu chrześcijan byłby wtedy ochrzczony mianem fundamentalisty. Rodzi się pytanie, czy chrześcijaństwo czasem zbyt pochopnie nie uznało kantyzmu za jedynie słuszny model urządzenia życia społecznego? Kłopot chrześcijaństwa jest tym większy, że coraz częściej uświadamia sobie, iż, w pewnym sensie, oficjalnie obowiązujący model jest z chrześcijaństwem sprzeczny, by nie powiedzieć wrogi wobec niego. Pod tym względem, nie mam takiej wątpliwości, najciekawsze dyskusje wewnątrz samego chrześcijaństwa czekają nas w Polsce. Mamy bowiem u nas sytuację niezmiernie interesującą i skomplikowaną zarazem. Oto nie może się u nas zadomowić wizja kantowska. Wydaje się, iż polityczny projekt III RP zakładał proste przełożenie kantyzmu na grunt polski. Nie do końca się to udało, ku niezadowoleniu i rozczarowaniu jednych, a zadowoleniu i dumie innych.

Cywilizacyjne zadanie – użycie tak patetycznych słów jest tu jak najbardziej na miejscu – przed którym stoi Polska, winno polegać na odnalezieniu drogi, która pozwoli na pogodzenie bezsprzecznych osiągnięć kantyzmu z kulturą zaangażowaną. Wierzę, że jest to możliwe. Mało tego, wbrew wielu pesymistom uważam, że praktyka polskiego życia społecznego jest bliska takiemu modelowi. Uważam, że mamy jako naród pełne prawo, by chrześcijaństwo oraz nasze narodowe tradycje wciąż były nieodłącznymi składnikami naszej kultury. Uważam również, biorąc pod uwagę powyższe uwagi na temat prawa, że prawo oficjalne powinno – oczywiście w bardzo dyskretny sposób – stać na straży tożsamości danej wspólnoty. Powinno jej bronić, zakładając jednocześnie elementarną wolność jednostki, zakazującą narzucania siłą jakiegokolwiek światopoglądu. Abyśmy się dobrze zrozumieli, przytoczę pewien przykład. W systemie, o którym mowa, dana wspólnota ma prawo bronić swojego światopoglądu, tożsamości i praktyk poprzez odmowę legalizacji związków homoseksualnych. Prawo w tym przypadku broni określonej tożsamości, ale jednocześnie wielkim nadużyciem byłoby powiedzenie, że narzuca model heteroseksualnej kultury siłą. Elementarna wolność homoseksualisty jest w tym układzie jak najbardziej zachowana. To, czego mu odmawiamy, to prawo uczynienia z jego światopoglądu (jeżeli takiego określenia w ogóle można użyć w odniesieniu do homoseksualizmu) części tożsamości danej wspólnoty. Ale to przecież nie czyni go osobą zniewoloną. On wciąż może być homoseksualistą i państwo powinno bezwzględnie karać każdy objaw fizycznej przemocy wobec niego.

Materia ta wydaje się na pozór bardzo oczywista i prosta. W praktyce jest ona bardzo złożona i wymaga wnikliwych studiów i analiz. Powyższy tekst miał do tego zachęcić. Chciałbym, abyśmy między innymi z tych zagadnień uczynili przedmiot naszych rozważań na łamach tego biuletynu.

Krzysztof Wojdyło *jest studentem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim*

Zadanie przed nami stoi niełatwe. Skomentować tekst zacnego kolegi o znanych nam, acz przeciwnych naszym poglądom, odnieść się do niego fachowo i życzliwie, podczas gdy nie zgadzamy się z większością jego opinii i, najwyraźniej, w swoim oglądzie świata wychodzimy z zupełnie innego pod względem etycznym i aksjologicznym stanowiska.

Z góry więc liczymy się z tym, że niemożliwa jest nie porozumienia, że nie przekonamy naszego rozmówcy ani innych czytelników o podobnych jemu poglądach. Nasze słowa więc nie będą miały na celu zmiany niczyjego stanowiska, będą jeno narcystyczną, autoteliczną ekspresją naszych paskudnie światoburczych spojrzeń na świat.

Komisarz od wolności obywatelskiej

Krzysztof Wojdyło jest oburzony i szczerze zmartwiony losem, jaki spotkał Rocco Buttiglione, który nie został komisarzem do spraw wolności obywatelskich, ponieważ był chrześcijaninem i jako taki stanowił zagrożenie dla neutralności pogładowej Unii Europejskiej.

A oto nasza wersja wydarzeń: Rocco Buttiglione nie został komisarzem Unii nie dlatego, że jest chrześcijaninem, lecz dlatego, że jego poglądy dotyczące mniejszości homoseksualnej są niejasne i grzeszą brakiem obiektywizmu. Stopień korelacji między takimi poglądami a byciem katolikiem jest wysoka. Przypuszczamy jednak, że gdyby w rutynowych przesłuchaniach jakikolwiek kandydat na to stanowisko wyznałby, że uważa homoseksualizm za „błąd”, bez względu na jego przekonania religijne wzbudziłby podobne wątpliwości. Nie chodzi więc o bycie katolikiem, lecz o poglądy, które mogą wynikać z katolickiego wychowania.

Najlepiej będzie jeśli odwołamy się do słów kandydata Rocco Buttiglione na urząd komisarza do spraw wolności obywatelskiej: *„Możliwe, że myślę (czyli możliwe również, że wcale tak nie myślę), iż homoseksualizm jest grzechem, lecz dla debaty politycznej nie ma to najmniejszego znaczenia. (...) W wolnym świecie mam prawo powiedzieć, że ktoś popełnia błąd. Zwłaszcza wtedy, gdy twierdzę równocześnie, że ma prawo do tego błędu, i oświadczam, że jego prawa do błędu będę bronił.”*

W tym krótkim cytowanym fragmencie są co najmniej trzy sprawy, które nas niepokoją.

Pierwszą z nich jest kwestia poprawności politycznej, której definicję Buttiglione najwyraźniej źle rozumie. Nie ma tu miejsca, by pisać o dyskusyjności tego zjawiska społecznego, wskazać jednak chcemy na jego istotę; poprawność polityczna to sądy, którymi poszukujemy konsensusu słownego. Sądy, które wypowiadamy z przekonaniem, że nie muszą być one oczywiste i jedyne, jednakże z należytą do tego ostrożnością i zgodnie ze swoim sumieniem. Tymczasem niedoszły komisarz wydaje się używać języka poprawności politycznej na potrzebę chwili. Poprawność polityczna jest wyrazem szacunku, nie makiawelicznym lawirowaniem między trudnymi określeniami.

Druga niepokojąca nas sprawa wynika z pierwszej: zauważalne rozdzielenie między sytuacjami, kiedy Buttiglione jest katolikiem, kiedy zaś politykiem, i związana z tym polityczna nieszczerłość Buttiglione klóci się z funkcją komisarza, do której pretendował. Z trudem wyobrażamy sobie rozdzielenie poglądów etycznych i politycznych, co obiecuje Buttiglione w sferze podejmowania decyzji dotyczących swobód obywatelskich. Gdzie zaczynają się te drugie, gdzie mają podstawę, jeśli nie w przekonaniach etycznych?

Nie dziwimy się tym bardziej decyzji przesłuchujących Buttiglione, gdy wyobrazimy sobie, że przyszły komisarz stanie wobec decyzji dotyczących kontrowersyjnych spraw ze sfery wolności obywatelskich. Na co będzie się powoływał? Swoje sumienie, swoje poglądy, konwenans, czy zdanie innych prominentnych?

Na Buttiglione nie odbył się akt dyskryminacji. To była wątpliwość wobec jego poglądów, które byłyby istotne przy nominacji na to konkretne stanowisko. W tej sprawie zgadzamy się z przytaczanym w artykule Wojdyły, Wojciechem Sadurskim. Gdyby Buttiglione ubiegał się o stanowisko komisarza do spraw handlu, będąc jednocześnie za zamykaniem granic dla przepływu towarów wewnątrz Unii, z pewnością nie dostałby tej posady, nawet gdyby zastosował chwyt w rodzaju wypowiedzi: „Możliwe, że uważam, że

otwieranie granic Unii jest złe, ale to nie ma wpływu na moje decyzje polityczne”.

Trzecią niepokojącą nas sprawą jest kategoria błędu u Buttiglione. Co to znaczy, że homoseksualista popełnia błąd? Co znaczy, że niedoszły komisarz bronilby jego praw do popełniania tego błędu? Czy chodzi o zagwarantowanie praw podstawowych, tak jak to też proponuje Krzysztof Wojdyło? Bardzo wielkodusznie! Czy homoseksualiści powinni być wdzięczni?

Ponieważ tak bardzo pogląd w tej sprawie jest kwestią wiary i woli (dobrej?), jedyne co możemy zrobić to zaznaczyć nasze stanowisko: liczy się pełny udział w życiu publicznym i związana z tym jakość życia i sprawiedliwość. Oczywiście jest, że byłoby to życie pełne napięć, dyskusji, konfliktów. Jednak tylko takie warunki stanowią odpowiednie środowisko dla laboratorium wolności, jakim jest demokracja. Nie wolno zapomnieć, że Rocco Buttiglione jako komisarz przede wszystkim byłby reprezentantem tych wszystkich, których kwestia wolności obywatelskiej dotyczy najbardziej, czyli mniejszości, lub grup o statusie mniejszości.

Katolik i homoseksualista prywatnie

Artykuł Krzysztofa Wojdyły porusza szereg tematów, których mnogość daje wrażenie nieuporządkowanego, niezamkniętego zbioru. Dla uporządkowania naszej odpowiedzi wyróżniliśmy dwie najważniejsze naszym zdaniem kategorie zagadnień, które zostały przez niego poruszone: miejsce religii katolickiej oraz obraz współczesnego społeczeństwa europejskiego.

Wychodząc od rozważań na temat kandydatury, Krzysztof Wojdyło wyjaśnia dlaczego doszło do odrzucenia katolika Rocco Buttiglione ze składu Komisji Europejskiej. Z tego w dalszej kolejności tworzy on wizję Europy, która „nie życzy sobie, aby jej wysokim urzędnikiem był chrześcijanin”, „widzi w chrześcijaństwie swojego konkurenta”, „chciałaby widzieć chrześcijaństwo wyzbyte z jakichkolwiek ambicji uniwersalistycznych”, „chce, by było ono co najwyżej odmianą hobby, które można prywatnie praktykować – i niczym więcej. Chodzi o niemal całkowity zakaz wykraczania poza życie jednostki.”

Dowiadujemy się tutaj zatem o nowym programie pilotowanym przez UE, który dąży do tego, by katolicyzm uczynić nową formą rekreacji, a ostatecznie dyscypliną olimpijską zapewne.

Następnie autor wyciąga wnioski z wizerunku świata, jaki stworzył na podstawie sprawy Rocco Buttiglione: „musiałoby to przede wszystkim oznaczać rezygnację chrześcijaństwa z zabierania głosu we wszystkich sprawach, które mogą być potencjalnie przedmiotem uregulowań prawnych”; „i tak musielibyśmy zapewne zrezygnować z prawnej regulacji aborcji, związków homoseksualnych, bigamii etc.”; „chrześcijanie mogliby wprawdzie zabierać w tych kwestiach głos, ale musieliby się wyzbyć ambicji, by ich światopogląd stał się powszechnie obowiązujący”.

Jest to wizja Europy, w której zastraszonego chrześcijanina modli się w domu, a przyznanie się do swej wiary grozi mu ostracyzmem. Chrześcijanie, przytłoczeni moralną nijakością kultury konsumpcjonizmu, z przerażeniem obserwują koniec historii.

Przedstawiona wizja jest tak przesadzona i nieprawdziwa, że aż niezręcznie jest nam ją komentować. Miast straszyć wizją wykluczenia Kościoła z dyskursu publicznego (bo jak rozumiemy „ambicje uniwersalistyczne” nie oznaczają władzy nad światem, lecz partnerską obecność w dyskursie publicznym), czy nie lepiej przedyskutować jego społeczną rolę?

Problemy współczesnego świata wymagają rzeczowej dyskusji i udział w niej Kościoła jest w niej niezbędny. Jeżeli Kościół znajduje się obecnie w defensywie, to nie dlatego, że spiskujący kandyści nie dopuszczają go do tworzenia prawa, lecz dlatego, że nie odpowiada na zapotrzebowanie wiernych wynikające z dylematów współczesności. Szczególnym przykładem niech będzie to, co na początku bieżącego roku wydarzyło się w Hiszpanii: tamtejsi biskupi uznali, że nie jest grzechem używanie prezerwatywy w celu przeciwdziałania chorobom przenoszonym drogą płciową. Reprymenda z Watykanu szybko wymusiła wycofanie się z tego jakże liberalnego stanowiska.

Jest to wyraz dogmatyzmu, który nie ma nic wspólnego z działaniem na rzecz ludzi. Czas to przemyśleć.

Sądźmy, że przewodnictwo moralne to podstawowe zadanie, któremu Kościół ma sprostać i neutralność prawa jest tu kluczowa. Założmy, że polski Kościół stoi przed problemem zdjęcia z prezerwatywy odium grzechu. Zadanie Kościoła i przewodnictwo moralne polega tu nie na tym, by zabraniać w imię zasad, lecz

by całą swą energię przeznaczyć na uświadamianie, edukowanie, przekonywanie jak wartościowe są związki monogamiczne, małżeńskie. W imię wolności jednostki. Chodzi o pomoc w podejmowaniu decyzji, która polegałaby na miłosierdziu i wierze w człowieka, a nie na straszaniu i środkach przymusu prawnego czy też obyczajowego. Jest to ogromnie ważna rola społeczna, publiczna, ciągle do zagospodarowania przez Kościół.

Do tego chcielibyśmy jeszcze dodać, że Kościołowi katolickiemu daleko do bycia dyskryminowanym w stopniu, w jakim doświadczają tego mniejszości seksualne. Współcześnie wymaga się do niego po prostu rzeczowej, zaangażowanej dyskusji, a nie zasłaniania się zasadami w imię ich samych. Etyka to zawsze dylemat i wybór, a nie oburzenie na tych, co nie chcą zachowywać się tak, jak my.

Jest to dobry moment by rozróżnić, co oznacza pozostawanie w sferze prywatnej dla katolika i homoseksualisty. Nasz dyskutant jest oburzony możliwością „wyparcia” religii katolickiej do sfery prywatnej i utożsamia taki zabieg z dyskryminacją. Proponuje natomiast sferę prywatną jako sferę spełnienia dla homoseksualistów. Tymczasem wiara jest prywatna o tyle, o ile jest prywatnym wyborem każdego człowieka i nie należy w niej ingerować. Prywatny charakter homoseksualizmu to natomiast kwestia ukrywania się w prywatności, wynikała nie z wyboru, lecz z konieczności. Chodzi o dwie różne prywatności: prywatny wybór wiary i prywatność jako jedyna sfera istnienia dla homoseksualisty.

Przytoczmy słowa Wojdyły, który wyklada swój pogląd na ten temat i zdaje się nie dostrzegać tej różnicy: „To, czego mu [homoseksualiście] odmawiamy, to prawo uczynienia z jego światopoglądu (jeżeli takiego określenia w ogóle można użyć w odniesieniu do homoseksualizmu) części tożsamości danej wspólnoty. Ale to przecież nie czyni go osobą zniewoloną. On wciąż może być homoseksualistą i państwo powinno bezwzględnie karać każdy objaw fizycznej przemocy wobec niego.”

Wydaje się oczywiste, że nie trzeba kamieni (jak w maju 2004 roku w Krakowie), by pozbawić kogoś jego godności.

Obraz współczesnego społeczeństwa europejskiego

Zobaczmy teraz, jak Wojdyło postrzega współczesne społeczeństwo zachodnie:

Jest to społeczeństwo, którego „przestrzeń wspólnych wierzeń, idei i praktyk” została zredukowana do „przestrzeni wspólnych interesów, gdzie odbywa się wymiana handlowa”; „[którego] egzystencja przejawia się w postaci konsumpcjonizmu, zaniku ideowości, bezprecedensowej laicyzacji, upadku wspólnot, praktyk i tożsamości zbiorowych”, „[które] promuje postawę niezaangażowania, (...) [upodabniając się do] bardzo ubogiej wspólnoty”.

Jest to społeczeństwo, w którym „powstał swoisty nowy człowiek, wyzbyty osobowości, człowiek dla którego historia rzeczywiście się skończyła, dla którego nieistotne są wielkie idee i hasła”. Jest to społeczeństwo, którego prawo „niesie ze sobą komunikat, że ranga problemu aborcji nie jest dlań istotniejsza niż wybór marki preferowanego piwa.”

Bardzo brakuje nam faktów ze strony Wojdyły, ponieważ nie wiemy, czego dotyczy ta katastroficzna wizja Europy i jej mieszkańców. Nie wiemy również, co nasz dyskutant ma na myśli mówiąc o wielkich ideach. Nie potrafimy z nim w tym miejscu dyskutować. Moglibyśmy oczywiście przerzucać się różnymi obrazami społeczeństwa, a ostatecznie pozostanie to bezowocne.

W obliczu takich chociażby fenomenów jak ogólnoeuropejski, masowy sprzeciw wobec wojny w Iraku, czy bardzo liczne inicjatywy charytatywne na rzecz ofiar tsunami w Azji Wschodniej podobne powyższym sądy wydają się nam bezpodstawne. Jeszcze tak dyskutującej, zaangażowanej Europy historia nie widziała (chyba, że weźmiemy pod uwagę zaangażowanie w czasie wojen i krucjat).

Dostrzegamy przede wszystkim trudność dyskusji o społeczeństwie europejskim. Trudność polega na tym, że ów społeczeństwo powstało właściwie dopiero w ostatnim czasie. Mimo to już teraz możemy korzystać z sukcesów w zakresie tworzenia wspólnoty. Jednym z nich jest dla nas kielkująca neutralność prawa.

To, co w poprzednich wiekach zwykliśmy utożsamiać w tradycją europejską, przekroczyło już granice naszego kontynentu. Europa od nowa konstytuuje swoją tożsamość. Jednak współczesne wartości lub współczesne ujęcia takich wartości jak wolność i równość nie wzięły się *ex nihilo*. Są wynikiem naszych kulturowych korzeni, historii, doświadczeń. Europa doświadczyła szczególnie wielu konfliktów i wojen

– wydarzeń niszczących więzi, wykluczających. Neutralność prawa jest eksperymentem, za pomocą którego Europa chce wyrazić sprzeciw wobec tych zjawisk. Neutralność jest eksperymentem, w którym pokłada się wielkie nadzieje. Nie jest obojętnością wobec wartości. Przeciwnie, jest ukłonem w stronę ich wielości i różnorodności. I wierzymy, że może być wartością samą w sobie i jako taka wymagać wyrzeczeń i poświęceń, ale nigdy za cenę śmierci ...także publicznej.

Niebagatelne znaczenie dla tego eksperymentu będzie miała sfera języka. Kwestie poprawności politycznej omówiliśmy już wcześniej. Tutaj chcielibyśmy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo uproszczeń: narzędzi ignorantów, którzy z ważnych wartości mogą zrobić pośmiewisko. Wojdyło używa sformułowania „pluralizm czy też tolerancja dla inności”, utożsamiając dwa pojęcia zasadniczo odmienne. Tolerancja to wartość w świecie, w którym istnieje dominująca grupa „normalnych” i to ci mogą w swej wielkoduszności tolerować „inność”. Pluralizm jest poza tolerancją, nie potrzebuje jej już, ponieważ istnieje w świecie, w którym panuje rzeczywista równość. Niuanse takie należałoby dostrzegać.

Bardzo ważnym w naszych oczach osiągnięciem współczesnej Europy jest otwarcie dyskusji na nieobecne w niej do tej pory tematy. To, że ludziom przyszło do głowy rozważanie problemów prawa do aborcji, legalizacji związków homoseksualnych, pornografii, eutanazji, nie jest wynikiem konsumpcjonistycznego rozpasania. I nie sądzimy, by tym zaowocowało. Jest wyrazem szacunku wobec złożoności społeczeństwa oraz przeniesieniem odpowiedzialności z państwa na jednostki, co może je tylko etycznie wzbogacić.

Nie sposób odnieść się do wszystkich poruszonych przez Krzysztofa Wojdyłę tematów. Świadomie pomijamy kwestię tożsamości polskiej, oraz rozważania o prawie oficjalnym, jako tematy zbyt szerokie, wymagające osobnego opracowania. Na szczęście nasza dyskusja ciągle trwa.

*Alicja Samarczew jest studentką V roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim
Wojciech Gajewski jest studentem IV roku socjologii na Uniwersytecie Warszawskim*

Komentarze

Aneta Gawkowska

TĘCZA MOŻLIWYCH KONSEKWENCJI

Sprawa Rocco Buttiglione jest w mojej ocenie poważnym przypadkiem dyskryminacji ze względu na wyznanie, ale ponieważ objawia przy okazji pewne istotne kwestie, warto może słów kilka jej poświęcić.

Po pierwsze – dlaczego dyskryminacja? Bo jego kandydatura zostaje odrzucona ze względu na wierność prywatnym przekonaniom, zgodnie z zasadami wyznania, według którego akty homoseksualne są grzechem. Buttiglione nie musiał nawet podkreślać, że jest to jego prywatne stanowisko. Przecież każdy świątły umysł rozumie, że grzech nie jest kategorią polityczną i nie powinien się przekładać na dyskryminację grzeszącego. Zapewnienia Buttiglione na temat jego anty-dyskryminacyjnego stanowiska w niczym mu nie pomogły. Żadni stróże prawa do prywatności nie stanęli też w obronie jego prawa do nieujawniania jego prywatnych poglądów, które musiały być objawione i poddane surowej ocenie publicznej i politycznej.

Warto tu jednak zaznaczyć dodatkowo, że cała sprawa pokazuje żalosną nieumiejętność oddzielania pojęć osoby i czynu. Otóż oburzający się wypowiedzią Buttiglione nie zauważają, że można potępiać czyny, zachowania homoseksualne, a jednocześnie szanować godność człowieka-homoseksualisty. Ba, nawet z tej właśnie godności wyprowadzać postulat powstrzymywania się od czynów homoseksualnych! Wydaje mi się, że tendencja do zlewania osoby i czynu jest współcześnie dość powszechna.

Trudno powiedzieć, jaka jest tego przyczyna. Max Weber na początku XX wieku zauważył na przykład, że współczesny rodzaj wstydu powstał pod wpływem protestanckiej etyki, według której czyny mogą świadczyć o predestynacji lub jej braku, a zatem to nie czynu się wstydzimy, ale tego, *jacy jesteśmy, skoro* popełniamy takie lub inne czyny. Prawdopodobnie znaleźć by można jeszcze wiele innych czynników

wpływających na to współczesne zlewianie osoby z jej czynami, ale nie o to tu w gruncie rzeczy chodzi. Dość stwierdzić, że jest to mocno rozpowszechniony sposób myślenia i, moim zdaniem, zgubny w skutkach (która to jednak kwestia przekracza ramy tego krótkiego komentarza).

Ciekawe jest dla mnie to, że sprawa Rocco Buttiglione przynieść może również pozytywne konsekwencje – po pierwsze, zmusza do gruntownego przemyślenia i zajęcia określonych stanowisk; po drugie, prowokuje do formułowania coraz bardziej precyzyjnych argumentów natury moralnej i dyskusowania na ich temat z oponentami; po trzecie, wprowadza (za sprawą lewicy!) moralność do polityki, jako że czyni przekonania w sferze moralnej podstawą do odrzucenia kandydata na stanowisko polityczne. Wprawdzie przekonania są powodem dyskryminacji, ale stają się przez to kwestią ważną. Nie są ignorowane. Ich krytycy nie są wobec nich obojętni, a więc starają się realizować religijne ideały bycia zimnym lub gorącym, ale nigdy letnim...

Co więcej, znika granica między prywatnym i publicznym, a może to mieć zarówno negatywne, jak i pozytywne skutki. Z jednej strony wolność jednostki może być ograniczona lub wystawiona na ciężką próbę, pozbawiona kokonu ochronnego, a z drugiej strony sfera publiczna nie będzie sztucznie ograniczana wymogiem (i maską) neutralności: prywatne ideały sprawdza się w praktyce publicznej. Ryzyko niebezpieczeństw będzie większe, ale szanse powodzenia również. (Co za ironia, że ta rewolucja odbywa się w imię poszanowania neutralności światopoglądowej...)

Na koniec nasuwa się jeszcze jedna refleksja, oderwana już od sprawy Buttiglione, ale wiążąca się z polskimi debatami na temat naszego stosunku do homoseksualizmu i homoseksualistów, a zwłaszcza ich manifestacji. Często podkreśla się przy tej okazji, że liberalnymi ideałami są m.in. tolerancja i różnorodność. O ile w przypadku tolerancji zgodzono się, że potrzebne są jej granice, bo w przeciwnym wypadku niszczy ona sama siebie, o tyle w przypadku różnorodności chyba ciągle wydaje się wielu z nas, że może ona być promowana bezgranicznie bez uszczerbku dla niej samej.

Otóż praktykowanie coraz większej gamy możliwych zachowań seksualnych pozbawiać może sensu samo słowo „seks” i płeć jako właśnie seksualną odrębność, różnicę. Może więc różnorodność też ma swoje granice, po przekroczeniu których staje się zacieraniem różnic, ujednolicaniem się. Może nawet tęcza flaga potrzebuje granic między kolorami, żeby nie zamienić się w biel bez wyrazu, jak kolory na rozkręconym dziecięcym bączku. Ale zwolennicy tęczy jakby o tym nie wiedzieli. Cóż, ludzkość to takie dziecko, które się wszystkim bawi, żeby z ciekawością zobaczyć, co się stanie...

dr Aneta Gawkowska jest adiunktem w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

Gabriela Reclaw

CZY CHRZEŚCIJANINOWI WOLNO MÓWIĆ WSZYSTKO?

W epoce, kiedy środki masowego przekazu odgrywają ogromną rolę w życiu politycznym i społecznym, coraz częściej zauważa się nierzetelność przekazywanych informacji. Prasa, radio i telewizja walczą o jak największą liczbę odbiorców, a czynią to m.in. poprzez szybkie przekazywanie nowych informacji, które nie zawsze są sprawdzone i prawdziwe. W przypadku sprawy Buttiglione było podobnie. Brakowało rzetelnej relacji ze sprawy w momencie, gdy rzecz się działa. W mediach pojawiło się stwierdzenie Buttiglione – jak się okazało później, w ogóle nie wypowiedziane.

Można by pójść dalej i stwierdzić, że w większości przekazów informacyjnych w mediach wiadomości przedstawiane są powierzchownie, natomiast zawsze opatrzone są komentarzem. Narzuca się pytanie: Czy odbiorca potrzebuje komentarza? A może wolalby usłyszeć tylko same fakty? A przecież samo wydarzenie komentowane było przez różne źródła w diametralnie różny sposób. Dlatego warte przemyślenia jest wypowiadanie na głos tego, co mówi sumienie – zwłaszcza sumienie chrześcijanina.

Dlaczego niepokojący dla chrześcijan? W mediach dominuje myśl, iż chrześcijaństwo powinno się zamknąć w swoich enklawach – parafiach oraz wspólnotach – a tymczasem chrześcijanie próbują się narzucać ze swoimi przekonaniami.

Ideą Europy jest stworzenie świata bez konfliktów. Natomiast w dobie wolności, w szerokim tego słowa znaczeniu, oraz relatywizmu, religia postrzegana jest jako nowe źródło konfliktu. Europa chce wolności bez wpływu religii, religii ze „starym papieżem”, który nakazuje, co należy robić. W przypadku Buttiglione trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ludzie, którzy go przesłuchiwali, są chrześcijanami, ale chyba się z tym skrętnie kryją... Czy prawdziwy chrześcijanin nie powinien czuć się zaniepokojony tym precedensem?

Czy Polska może pozytywnie wpłynąć na Europę? Czy Europa wykaże wolę, by otworzyć się na to, co jej proponujemy?

Kultura polska jest głęboko przesiąknięta pozytywnymi wartościami i mamy dużo do zaproponowania, lecz trzeba starać się robić to w atrakcyjny sposób. Dotychczas – na przykład poprzez wybór niektórych reprezentantów do Parlamentu Europejskiego – świadectwo to nie wpływa pozytywnie ani na wizerunek Polski, ani chrześcijaństwa w Europie.

Potrzeba dobrego świadectwa w sferze polityki jest dziś o tyle paląca, że – jak twierdzi Buttiglione, chrześcijanin biorący udział w życiu publicznym Europy – „kto wierzy w Boga, kto staje w obronie wartości chrześcijańskich, uchodzi dziś za politycznie niekompetentnego. (...) Europa i cały świat mają szansę tylko wtedy, gdy na nowo odkryją wartości chrześcijańskie. W przeciwnym razie czarno widzę przyszłość.”

Gabriela Reclaw – *absolwentka filologii romańskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, nauczycielka języka francuskiego w Gdyni.*

Katarzyna Andrejuk

DŻIHAD ALTERGLOBALISTÓW

W walce z kapitalistycznym, technicyzowanym McŚwiatem zawiązywane są niespodziewane sojusze. Cywilizacja zachodnia XXI wieku, zaopatrzona w broń o niezwyklej sile rażenia – kulturę masową i wolny rynek – jest przeciwnikiem trudnym do pokonania. Dlatego jej wrogowie szukają sprzymierzeńców nawet tam, gdzie na pozór trudno o programowe zbieżności. Dość niezwyklej przykładem tego zjawiska jest ideologiczne zbliżenie między wyznawcami islamu (zwłaszcza islamistami) oraz radykalnymi ugrupowaniami lewackimi (zwłaszcza alterglobalistami i ruchami „zielonych”).

Na pierwszy rzut oka podobieństwo jest jedynie kolorystyczne. Symbolem islamu jest zieleń, ten sam kolor upodobał sobie ekolodzy. Jednak tradycjonalizm islamski w różnych aspektach jest bliski krytycznej postawie ekologów i alterglobalistów wobec „triumfu techniki nad kulturą” (jak pisał Neil Postman). Sprzeciw wobec transgenicznej żywności czy eksperymentów z dziedziny inżynierii genetycznej to tylko jeden z wielu elementów wspólnoty światopoglądowej. Innym jest np. krytyczny stosunek do niektórych przejawów rewolucji audiowizualnej, zwłaszcza produktów przemysłu rozrywkowego i reklamowego – jako głównych czynników zagrażających godności jednostki, a także osłabiających autorytet intelektualny elit.

W przypadkach obu ideologii – islamistycznej oraz lewackiej – mamy do czynienia z dużym wyczuleniem na kwestie sprawiedliwości społecznej. Jednym z filarów islamu i podstawowych obowiązków prawowiernego muzułmanina jest jałmużna (*zakat*), czyli dobrowolny podatek odprowadzany do gminy religijnej, która przeznacza go na cele dobroczynne. W przypadku ruchu alterglobalistycznego socjalistyczne, społecznikowskie elementy programu są równie powszechne.

Ważnym jego aspektem jest walka o opodatkowanie wolnorynkowych transakcji i przeznaczenie dochodu na likwidację nierówności między biedotą a wąską, zamożną elitą. Zajmuje się nią przede wszystkim międzynarodowa organizacja pozarządowa ATTAC (Obywatelska Inicjatywa na Rzecz Opodatkowania Obrotu Kapitałowego). Zarówno alterglobalistom, jak i radykalnym muzułmanom marzy się także wprowadzenie systemu nieoprocenowanych pożyczek bankowych; w islamie pożyczanie z naliczaniem odsetek uważane jest za grzech.

Najbardziej zaawansowany rozwój sojuszu opartego o tak radykalne postulaty ekonomiczne ma miejsce w Wielkiej Brytanii. Powstała tam Socjalistyczna Partia Robotnicza (SWP) zaprosiła do swoich szeregów zarówno trockistów, radykalne odłamy Partii Pracy Tony'ego Blaira, jak i ruchy islamskie (Bractwo Muzułmańskie). Jedną z przyczyn powstania tego typu koalicji politycznej właśnie w Anglii jest niewątpliwie brytyjskie zaangażowanie w wojnę w Iraku – potępianą zarówno przez alterglobalistów, jak i wiele środowisk muzułmańskich. Sprzeciw wobec tzw. „wojny z terroryzmem” i wspólny wróg – amerykański imperializm z Georgem Bushem na czele – wydaje się silnym i trwałym spoiwem nowego ugrupowania.

Mówiąc precyzyjnie, wrogów jest dwóch. Imperialiści ze Stanów Zjednoczonych (i ich brytyjscy odpowiednicy) to pierwszy z nich. Drugim jest społeczność żydowska. Ten wymiar aktualnej polityki opisał Alain Finkielkraut w przetłumaczonym niedawno na język polski eseju „W imię Innego. Antysemicka twarz lewicy”.

Finkielkraut, analizując postawy antysemickie w Europie (głównie we Francji) doszedł do wniosku, że antysemityzm zmienił obóz polityczny. Dotychczas kojarzony ze skrajną prawicą, obecnie staje się wyróżnikiem ruchów lewackich. Związane jest to z ocenami konfliktu izraelsko-palestyńskiego i narodzinami nowego, „postępowo-islamistycznego” antysyjonizmu, delegitymizującego państwo żydowskie. Akty agresji wobec Żydów we Francji (podpalanie synagog, napaści), dokonywane głównie przez zamieszkujących Francję arabskich imigrantów, są przez lewicową opinię publiczną przemilczane lub usprawiedliwiane. W niektórych szkołach francuskich bardzo utrudnione jest nauczanie o Holokauście, ponieważ uczniowie buntują się nazywając zajęcia propagandą syjonizmu. Muzułmanie i ruchy lewackie konsolidują się tym bardziej, że prawicowy Front Narodowy zmienia światopogląd z antysemickiego na antyarabski. Przywódca Frontu, Jean Marie Le Pen, parę razy wyraził publicznie sympatię dla państwa izraelskiego jako sojusznika w walce z „arabską nawałą”.

Oczywiście, między ruchami lewackimi a muzułmańskimi nadal istnieją ogromne różnice, przejawiające się m.in. w innym podejściu do kwestii feminizmu i emancypacji kobiet. Koran jednoznacznie określa kobiety jako istoty podrzędne i podległe mężczyznom. Dla lewicy europejskiej takie stanowisko musi sprawiać wrażenie przedpotopowego. Jednak i na tym polu odnajdywane są płaszczyzny porozumienia, do czego przyczyniają się muzułmańskie feministki. Jak twierdzą feministki w rodzaju Salmy Yacoob czy Nawal el Saadawi, islam w swej istocie przywraca kobiecie godność, z której odziera ją świat kapitalistycznej rywalizacji. Przykładowo, jak tłumaczy Yacoob, zakładanie *hidżabu* (tradycyjnej muzułmańskiej chusty) to wyraz buntu przeciwko dyktaturze ciała, narzucanej ludziom przez kulturę Zachodu.

Współpraca islamistów i muzułmanów z działaczami radykalnej lewicy obejmuje coraz więcej sfer. Obie ideologie muszą jednak iść na pewne kompromisy, aby sojusz między nimi stał się możliwy. W tych kompromisach leży nadzieja tych ruchów społecznych: odchodząc od swych radykalnych poglądów, przystosowują się do rzeczywistości XXI wieku. Tym samym wzrasta szansa realizacji w niedalekiej przyszłości społecznikowskiej i egalitarystycznej części ich postulatów.

Katarzyna Andrejuk jest studentką V roku Międzynarodowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim

Wywiad

„POSTĘP NIE OZNACZA ODEJŚCIA OD WARTOŚCI DUCHOWYCH”

Rozmowa Katarzyną Górak-Sosnowską, sekretarzem Stowarzyszenia ARABIA.pl o filozofii społeczeństwa, polityki i ekonomii w świecie islamu

Biuletyn: Jakie są źródła Pani fascynacji islamem?

Katarzyna Górak-Sosnowska: Po pierwsze, moje zainteresowanie islamem zrodziło się przed 11 września. Wszystko wzięło swój początek z moich zainteresowań kulturą żydowską. Potem, chciałam,

jeszcze w czasach liceum, zobaczyć kim są ci straszni Arabowie, którzy tak gnębią Żydów. Kolejny etap to „Szatańskie wersety” Rushdiego, potem studia w Instytucie Stosunków Międzykulturowych w Instytucie Orientalistycznym UW, tam osoba prof. Janusza Daneckiego, jego wiedza i osobowość.

Z czasem nietrudno było już o znalezienie interesujących problemów i zagadnień, które sprawiły, że nie przerwałam moich studiów w połowie, przeskakując na przykład na równie interesującą cywilizację chińską czy indyjską.

B: Czy zderzenie cywilizacji jest faktem?

KGS: To zależy, w jakim kontekście rozpatrujemy cywilizacje jako takie. Ja bym bardziej powiedziała, że jest to zderzenie fundamentalistów z obu stron. Fundamentalistów ze strony muzułmańskiej jak i z naszej strony, zachodniej. Tych ostatnich cechuje duży europocentryzm, etnocentryzm, widzą świat przez pryzmat swoich zachodnich wartości. Jednak większość społeczeństwa ogólnoswiatowego, jeżeli tak się można wyrazić, to są ludzie normalni, którym konflikty religijne lub etniczne są obce.

B: Co według Pani jest kwintesencją muzułmańskiego modelu społecznego?

KGS: Muzułmanów wyróżnia całkiem sporo. Problem związany z cywilizacją muzułmańską polega na tym, że jest ona bardzo różnorodna i rozległa. Nie sposób porównać na przykład państw Maghrebu z czarną Afryką gdzie też występuje islam, czy z Indonezją i Malezją o których zazwyczaj zapominamy w kontekście islamu.

Na to nakłada się brak jednej instytucji w świecie islamu, która dokonywałaby wspólnej wykładni religijnej. To powoduje, że w pewnym sensie trudniej jest znaleźć w świecie islamu wspólne elementy. Ale można odnieść się do szczególnej pozycji języka arabskiego. Koran jest napisany w tym języku, zatem każdy muzułmanin powinien go w jakimś stopniu znać. Można odnieść się do filarów islamu, prawd wiary, – jedności Boga, wiary w anioły, wiary w Święte Księgi, wiary w Sąd Ostateczny i w posłannictwo Mahometa. Oczywiście tam również występują różne warianty: szyici modlą się trzy razy, podczas gdy sunnici 5 razy.

B: Jak jest w świecie islamu rozwinięta filozofia polityczna? Czy na takie tematy w ogóle dyskutuje się w krajach Islamu? Czy, być może, z powodu silnego wpływu religii na życie publiczne, model urządzenia życia społecznego jest z góry ustalony i, tym samym, nie podlega dyskusji?

KGS: Ależ skąd. Filozofia polityczna rozwijała się w islamie od samego początku. Rozważano na przykład czy kalifa można wybierać. Jeżeli tak, to kto powinien wybrać następcę Mahometa. Najpierw zakładano, że najlepiej, jeżeli kalif zostanie wybrany przez wszystkich muzułmanów, potem stwierdzono, że jednak, z przyczyn technicznych, wyboru powinni dokonywać przedstawiciele. Ale ilu? Najlepiej tylu, ile się da. W końcu stanęło na tym, że wybrać może jedna osoba. Był to zazwyczaj kalif obecnie rządzący.

Inne problemy to organizacja imperium muzułmańskiego, czy też pytanie o możliwość obalenia władcy postępującego wbrew nakazom islamu. A może to dopiero Bóg, po śmierci władcy, go osądzi? To były bardzo gorąco dyskutowane kwestie. Jest na ten temat znakomita książka, słabo niestety dostępna pt. „Polityczne funkcje islamu” prof. Daneckiego.

B: Jakie są fundamentalne różnice w rozumieniu takich pojęć jak wolność, indywidualizm albo postęp w wydaniu Europejczyka i przeciętnego muzułmanina?

KGS: W islamie klasycznym człowiek nie jest wolny. Istnieje Bóg, który ustala wszelkie jego zachowania, zarówno w sferze indywidualnej jak i zbiorowej. Podobnie wygląda kwestia własności w ekonomii muzułmańskiej. To Bóg sprawuje nad wszystkim pieczę i to dopiero On powierza władzę nad dobrami człowiekowi. Ponieważ człowiek uzyskał je od Boga, musi używać ich z pożytkiem dla gminy muzułmańskiej i zgodnie z nakazami religii. Oczywiście to się poniekąd zmienia z duchem czasu. Ale za pojęciem wolności stoi zawsze Bóg, co u nas na Zachodzie nie jest już takie oczywiste.

Indywidualizm. U nas jak najbardziej. W społeczeństwach muzułmańskich kolektywizm. To widać nawet w typologiach kulturowych Geerta Hofstede. Państwa muzułmańskie to w zasadzie bez wyjątku państwa

kolektywistyczne. Bardzo ważna jest pozycja rodziny, nastawienie na harmonię relacji międzyludzkich, na to co myślą o nas inni. Jednostka jest przez społeczeństwo postrzegana zawsze w jakimś kontekście – w kontekście jej pochodzenia, miejsca w strukturze społecznej.

Jeżeli chodzi o postęp, to u nas już chyba ta kategoria odeszła do lamusa. U muzułmanów – w przeciwieństwie do Europejczyków – postępowi nie towarzyszy odejście od wartości duchowych.

B: Czy jest we współczesnym islamie poczucie duchowej wyższości nad nihilistyczną kulturą Zachodu?

KGS: Owszem, pojawia się nawet poczucie swoistej misyjności. Można dyskutować, na ile jest ono powszechne. Zachód kojarzy się z rozwiązłością, swobodą obyczajów. W świecie muzułmańskim wartości religijne mają dla przeciętnego człowieka o wiele większe znaczenie niż we współczesnej kulturze zachodniej.

B: A czy są obserwowane w społeczeństwach muzułmańskich procesy laicyzacyjne?

KGS: Ależ oczywiście. Istniały dwa modele sekularyzacji w islamie. Były związane z modernizacją i westernizacją. Przykładem pierwszego modelu jest Turcja i Iran. W Turcji zabroniono Turkom noszenia tradycyjnych nakryć głowy. Zamiast tego nakazano nosić kapelusze. Nie mogli się przez to modlić i dotknąć czołem ziemi. Wprowadzono też zakaz noszenia zasłon dla kobiet itd. Wywoływało to zazwyczaj reakcję społeczeństwa. W przypadku Turcji łagodniejszą, w przypadku Iranu była to rewolucja Chomeiniego.

Drugi model związany jest z państwami, w których nie można ustanowić doktryny większościowej. To przykład Iraku sprzed wojny oraz Syrii. W Syrii rządzą alawici, ugrupowanie mniejszościowe w islamie (stanowią około 10% wyznawców islamu w Syrii). Nie mogą się więc odwoływać do doktryny alawickiej, bo nie zostałoby to zaakceptowane przez większość. Stąd zaczęli się odwoływać do doktryn świeckich, w tym socjalistycznych. Podobnie Irak. Nie można się było odwołać do szyizmu, sunnizmu czy panarabizmu. Należy pamiętać, że sekularyzacja jest postrzegana w świecie muzułmańskim jako oddzielenie religii od państwa, ale, z całą pewnością nie jako absolutna marginalizacja religii.

B: Czy muzułmański model edukacji nie doprowadza czasem do zaniku umiejętności własnego myślenia?

KGS: Zanim powiemy o edukacji złe rzeczy, należy zaznaczyć, że społeczeństwa muzułmańskie dokonały w tym zakresie ogromnego postępu. Na rok 2005 w państwach arabskich planowane jest zrównanie dostępu do szkolnictwa podstawowego dla chłopców i dziewczynek. Jest to duży postęp, pomimo tego, że w niektórych krajach wciąż mamy ogromny stopień analfabetyzmu, dochodzący nawet do 70%.

Zanim pojawiło się szkolnictwo na modłę zachodnią, nie było edukacji jako odrębnej dziedziny. Nauka polegała to na tym, że uczniowie zainteresowani problemami teologicznymi wspólnie czytali, dyskutowali, zapamiętywali jak najwięcej sur na pamięć. Nasz typ szkolnictwa jest tam jeszcze relatywnie słabo zdomowiony. „Arab Human Development Report” z 2003 roku rzeczywiście podkreśla, że jedną z barier rozwoju, ale nie jedyną, jest brak swobodnego, kreatywnego myślenia wśród muzułmanów. Trudno powiedzieć, na ile jest to związane z tradycją, a na ile z brakiem środków na edukację.

Bardzo ciekawie zderzenie dwóch modeli edukacyjnych można zauważyć w szkołach koranicznych w Europie, gdzie imamowie, mający styk z kulturą europejską stosują już nowe metody nauczania, podczas, gdy imamowie przyjeżdżający z krajów muzułmańskich, używają wciąż tradycyjnych, najczęściej opartych na nauce pamięciowej metod.

B: Ostatnie pytanie dotyczy kwestii ekonomicznych. Pani zajmuje się między innymi zagadnieniem muzułmańskiej bankowości. Czy może Pani powiedzieć, o co w niej chodzi?

KGS: Bankowość muzułmańska powstała w ramach szeroko pojętych muzułmańskich teorii ekonomicznych. Zakłada ona brak oprocentowania udzielanych kredytów. Na Zachodzie odsetki są głównym źródłem utrzymania banku. W islamie teoretycznie tego nie ma.

B: Czy to wynika z Koranu?

KGS: Tak, bodajże w trzech miejscach Koranu jest mowa o tym, że Bóg dozwolił handlu, ale zakazał lichwy.

B: Czy nie jest to czasem przyczyną zacoferania gospodarczego wielu krajów muzułmańskich?

KGS: Niekoniecznie, ponieważ bankowość muzułmańska dotyczy zaledwie - w zależności od kraju - w świecie arabskim, około 1-10% rynku. Ma więc bardziej wydźwięk symboliczny. Procent jest zarabiany przez bank w inny sposób. Jeżeli chcemy kupić samochód, to bank kupuje go za nas, potem odsprzedaż, oczywiście po wyższej cenie z prowizją dla siebie, tym samym omijając zakaz lichwy.

Inna zasada bankowości muzułmańskiej to zakaz spekulacji. Nie można w związku z tym grać na giełdzie. Trzecia zasada to zakaz inwestowania w przedsięwzięcia niezgodne z religią np. w rzeźnię, kasyno. Bankowość muzułmańska to dziedzina bardzo ciekawa, jej znaczenie dynamicznie rośnie, choć wciąż jest to raczej sprawa symboliczna. Stąd nie można jej utożsamiać z zacoferaniem, jest to raczej przykład innowacji.

B: Dziękujemy bardzo za spotkanie.

rozmawiali

Marcin Nowak, Krzysztof Wojdyło

Katarzyna Górak-Sosnowska jest sekretarzem Stowarzyszenia ARABIA.pl, pracownikiem naukowym Katedry Socjologii Szkoły Głównej Handlowej oraz sekretarzem redakcji rocznika „Bliski Wschód”, absolwentką stosunków międzynarodowych w Szkole Głównej Handlowej oraz Instytucie Stosunków Międzykulturowych przy Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Arabia.pl jest szybko rozwijającym się niszowym portalem internetowym. Powstał 22 lipca 2002 w Warszawie. W kwietniu 2003 uruchomiona została arabskojęzyczna wersja portalu, zawierająca informacje o Polsce, skierowana głównie do arabskiego odbiorcy. Zespół redakcyjny składa się z absolwentów i studentów Zakładu Arabistyki i Islamistyki Uniwersytetu Warszawskiego, pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego, Łódzkiego oraz Szkoły Głównej Handlowej, doktorantów tych uczelni oraz Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, socjologów, politologów, specjalistów od stosunków międzykulturowych.

Spółeczeństwo obywatelskie

Milena Żotkiewicz

LOKALNI SPOŁECZNICY

Wiele się ostatnio słyzy o społecznej roli Kościoła. O tym, że ludzie Kościoła mówią dużo o stanie polskiego społeczeństwa, jego problemach i potrzebach, lecz wciąż za mało reagują na poruszane przez siebie kwestie. Natomiast organizacje, które wokół siebie gromadzą, są zazwyczaj bardzo hermetyczne i zorientowane na własne środowisko. Nie mam na myśli organizacji charytatywnych – te z założenia są bardzo ekspansywne – lecz różnego rodzaju stowarzyszenia, kluby zrzeszające ludzi, których łącznikiem jest Kościół czy wspólwyznawana religia. Czy jest tak rzeczywiście? Czy prawdą jest, iż w sferze publicznej brakuje społecznego zaangażowania, otwartości czy ideowości? Trudno jest się z tym zgodzić, jeśli sami należymy do jakiejś organizacji i na co dzień bierzemy czynny udział w jej przedsięwzięciach, bądź „podglądamy” czasem taką organizację i odnajdujemy głębszy sens jej działalności...

W Lubaczowie, niewielkiej miejscowości na Podkarpaciu, liczącej zaledwie 12 tysięcy mieszkańców, działa Klub Inteligencji Katolickiej. Mimo, iż jest jednym z najmniejszych Klubów, dla swojej niewielkiej społeczności lokalnej robi wielkie rzeczy. Klub powstał w 1987 roku, choć już na początku lat 80. znalazła się grupa ludzi, która chciała rozpocząć klubową działalność. Jednak wydarzenia sierpniowe, a w następnej kolejności stan wojenny zatrzymały inicjatorów Klubu w „Solidarności”. Przyszedł jednak

odpowiedni czas i Klub został zarejestrowany. Jego członkami stali się wszyscy ci, którzy aktywnie pragnęli współtworzyć kulturę chrześcijańską, wyrażać swoje uczucia, przedstawiać swoje pasje i dzielić się nimi z najbliższym otoczeniem. Chcieli kreować niezależną myśl, opisywać prawdziwą historię i wreszcie wspierać społeczność lokalną przez szereg programów o charakterze integrującym, bądź charytatywnym.

Klub w Lubaczowie, podobnie jak inne Kluby, organizuje Dzień Papieski, zawsze w niedzielę poprzedzającą dzień wybrania Ojca Świętego, czyli w niedzielę przed 16 października, oraz Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. W Lubaczowie Tygodnie odbywają się zawsze w okresie obejmującym 11 listopada. Tematyka Tygodni jest różna, zależy od bieżących wydarzeń, aktualnych, dyskusyjnych kwestii, bądź przypadających rocznic. Każdy dzień jest ciekawie zagospodarowany, począwszy od wykładów, dyskusji na części artystycznej skończywszy. Klub zaprasza interesujących gości, wykładowców akademickich, postaci ze świata polityki, kultury, organizuje wieczory filmowe, przedstawienia teatralne i występy chóru. Kiedyś zapotrzebowanie na słowo było zdecydowanie większe niż dziś. Kościół był tym miejscem, w którym można było mówić. Dziś jest nieco inaczej, wolność słowa stała się dużo bardziej powszechna i Klub na te zmiany stara się reagować. Organizuje mniej wykładów, a więcej spotkań autorskich, ekumenicznych oraz zdecydowanie więcej spotkań dla młodzieży.

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej oraz Dzień Papieski są organizowane również przez inne Kluby. Tym co wyróżnia Klub w Lubaczowie jest niewątpliwie wydawanie katolickiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Teraz” oraz organizowanie „Niedzieli z miesięcznikiem »Teraz«”. Gazeta jest wydawana od siedmiu lat, tworzą ją członkowie Klubu zamieszczając w niej rozmaite artykuły prezentujące ważne dla regionu wydarzenia, ciekawe biografie, wspomnienia, publikacje historyczne, jak również twórczość poetycką. „Niedziela z miesięcznikiem »Teraz«” jest imprezą plenerową, zorganizowaną dla mieszkańców Lubaczowa. „Niedziela...” oprócz tego, że dostarcza mieszkańcom rozrywki – tego dnia organizowane są biegi uliczne, wyścigi na hulajnogach bądź łyżworolkach, koncerty miejscowych zespołów – jest przedsięwzięciem charytatywnym. Tego dnia sprzedawany jest tzw. „Terazowy kolacz”, wypiekany przez lokalną cukiernię. Cały zaś dochód z jego sprzedaży przeznaczony jest na pomoc najuboższym dzieciom ze szkół podstawowych – zakup książek, przyborów szkolnych, bądź innych dziecięcych „niezbędników”. Tym samym Klubowi udaje się wzmacniać społeczne więzi i uwrażliwiać mieszkańców na otaczającą ich rzeczywistość.

Opisane powyżej pomysły stanowią jedynie ramy działalności Klubu. Poruszane przez Klub tematy są niezwykle ważne i zawsze ciekawie wkomponowane w pewną całość, kierowaną do najbliższego otoczenia. Myślę, że tego rodzaju inicjatywy, przeprowadzane z dala od medialnego zgiełku, często za niewielkie pieniądze, są bardzo znaczącą cegiełką w budowaniu tego co najważniejsze – świadomości wspólnej przestrzeni myśli i doświadczeń, odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka, większej otwartości i zaangażowania w pielęgnowaniu wspólnego dobra.

Klubom Inteligencji Katolickiej często przypisujemy hermetyczność, a tymczasem często prowadzą one „pracę u podstaw”, pracę na rzecz swojej społeczności lokalnej, bądź dla określonej grupy ludzi wymagającej społecznego zainteresowania. Dzięki Klubom jak również innym organizacjom – o których niewiele wiemy, bo rozsiane są po całej Polsce – realizowana jest społeczna funkcja Kościoła. A ludzie skupiający się wokół Kościoła reagują na bieżące problemy czy potrzeby swego otoczenia. W zależności od swoich możliwości jedni działają bardziej, inni mniej aktywnie. Ważne jest jednak to, że społecznicy są wśród nas i w chwilach zwątpienia możemy sobie o nich przypomnieć.

*Klub Inteligencji Katolickiej Lubaczów, ul. Kościuszkę 2, 37-600 Lubaczów,
kontakt: mczekalski@poczta.onet.pl*

Milena Żotkiewicz jest studentką socjologii na Uniwersytecie Warszawskim

Historia

Gabriela Reclaw

POWSTANIE WARSZAWSKIE A PATRIOTYZM DZIŚ

60. rocznica bohaterskiego zrywu Polaków przeciwko niemieckiemu okupantowi skłania do refleksji nad stanem postaw patriotycznych w dzisiejszym społeczeństwie polskim, a także o działania, które można podjąć w celu umacniania tych postaw. Czy jest tu szansa na przełom?

Spór o Powstanie

Powstanie Warszawskie, jak każde inne, stanowi przedmiot sporu. Historycy zastanawiają się jednej strony nad sensem walki stwierdzając, iż ryzyko podjęcia walki powstańczej było niewspółmierne do ewentualnych korzyści lub że błędy dowódców okazały się decydujące dla klęski powstania. Potwierdzającym ową teorię jest Tomasz Łubieński. Z drugiej jednak strony, pojawia się inny front z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele, który zdecydowanie określa Powstanie jako „konieczny element walki o świadomość narodową”, jako element, który wywarł ważny wpływ na przyszłość, gdzie Polacy jawią się jako „niebezpieczny naród, gotów iść na wszystko”.

Wypowiedzi osób uczestniczących w Powstaniu takie, jak: „Dlaczego te dziewczyny straciły życie? One marzyły o wolnej Polsce”, „wiem, że ta ofiara nie była daremna”, „myśmy się tym upajali po 5 latach niewoli”; „wiarę nam wszystkim dawał patriotyzm” skłoniły nas do próby odpowiedzi na pytanie „Czy jest moralnie dopuszczalne poświęcanie ludzkich istnień dla Idei, dla tak abstrakcyjnych pojęć jak honor, godność?

Ależ dla nich to nie było poświęcenie! Dla nich walka w obronie ojczyzny stanowiła zaszczyt. Ponadto żołnierze państwa podziemnego byli przygotowywani do tego wydarzenia od jakiegoś czasu i wiedzieli o tym, że wezmą udział w Powstaniu. Można jednak stwierdzić, że powstańcy brali udział w walce świadomie, natomiast ludność cywilna niekoniecznie. W takich decyzjach, jak poświęcanie miasta, gdzie żyje jednostka ludzka, trzeba być ostrożnym. Dowódcy nie musieli „iść” za głosem ludu, ulicy. Ktoś odpowie na owo stwierdzenie: nie można zarzucać przywództwu, że zdecydowało się na zbyt długą walkę; na pewno nie zabrakło refleksji i nikt nie podejmował decyzji pod wpływem impulsu. Zamiarem była przecież trzydniowa walka, a nie 63 dni Powstania! Gdyby Powstanie nie wybuchło, też byśmy się zastanawiali, dlaczego tak się stało. Trzeba wziąć pod uwagę specyfikę państwa podziemnego, to była cała struktura, która działała w oparciu o procedury utworzone przez nich samych.

Aktualność Powstania

Niezależnie od ocen faktów historycznych rodzi się pytanie o znaczenie fenomenu Powstania dla współczesnej Polski i polskości? Zaczniemy od naszego doświadczenia ze szkoły. Czy wśród młodych istnieje mit Powstania? Każdy z nas ma inne doświadczenie z lekcji historii, ale na pewno nie ma osoby, która by o tym nie słyszała. Temat ten pojawia się nie tylko na lekcjach historii, ale również na lekcjach języka polskiego, kiedy analizuje się literaturę wojenną. Są to jednak na ogół tylko relacje tego faktu bez próby oceny postępowania dowódców.

Z kolei dumę budzi zarówno sam fakt otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego, jak również to, że dzięki doskonałej realizacji tego projektu znacznie wzrosło zainteresowanie Powstaniem Warszawskim w społeczeństwie polskim. Uczestnicy obchodów 60. rocznicy Powstania stwierdzają, że były one bardzo dobrze przygotowane i m. in. spowodowało to wzrost dumy warszawiaków z powodu ich tożsamości.

Jak pielęgnować patriotyzm?

Polacy są narodem, który w sytuacji zagrożenia jednoczy się do walki, romantycznie podejmuje niektóre działania, natomiast kiedy konfrontowani są z „codzienną” rzeczywistością, niezbyt dobrze sobie z nią radzą. Często słyszy się twierdzenia, że nie można dziś mówić o pielęgnowaniu patriotyzmu, nie mamy kiedy być patriotami. Przywołajmy choćby wydarzenia roku 1980 – zauważamy, że nie wszyscy

wiedza, co tak naprawdę wydarzyło się w Gdańsku, co stanowi problem do dnia dzisiejszego, problem „nierozliczenia całej przeszłości”.

Istniejący problem patriotyzmu, a właściwie jego brak, potwierdza się w badaniach dotyczących Święta Niepodległości – 11 listopada. Okazuje się, że 30% Polaków nie wie, jakie święto obchodzimy tego dnia. Niepokojące są na tym tle wypowiedziane publiczne twierdzenia, że państwo narodowe niedługo zginie (Kinga Dunin). Można mieć jednak nadzieję, że ewoluować będzie w kierunku przeciwnym i państwo narodowe będzie się odradzać, ponieważ można dziś obserwować pewien renesans tematyki narodowej. Oby myślą przewodnią były słowa z artykułu Władysława Bartoszewskiego, w którym mówi, że narody tracąc pamięć, tracą życie.

Jan Strzelecki mówi, że „Pamięć niesie ocalenie od leku, jest to jedno z nieustających źródeł”. Tu wracamy znów do wydarzeń roku 1980. Częściej mówi się o zburzeniu muru Berlińskiego, niż o Stoczni Gdańskiej, gdzie tak naprawdę wszystko się zaczęło. Co zrobić, aby pamięć o wydarzeniach z naszej historii była obecna wśród młodych ludzi. Jednym z rozwiązań są muzea, które przygotowane w ciekawy sposób przyciągną uwagę młodzieży. Można wymienić przykłady muzeów, gdzie wykorzystane są różne techniki multimedialne, które wzbogacają prezentację historyczne.

Idea patriotyzmu dzisiaj jest niemodna. W dobie materializmu i tzw. „walki szczurów” ludzie boją się poświęcać, dlatego, że może to być wykorzystane przeciwko nim. Dzisiaj góruje etos cwaniaka. Rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego jest wspaniałą okazją do rozmów na temat patriotyzmu. Można mieć nadzieję, że patriotyzm będzie rozwijał się na trzech szczeblach: lokalnym, państwowym i europejskim oraz, że świadomość patriotyczna obywateli pomoże w budowaniu polityki historycznej.

Książki

Wojciech Burkiewicz

CZY CHRZEŚCIJANIE WRÓCĄ DO KATAKUMB?

Takie pytanie stawia Martin Abram w swej książce „Quo vadis trzecie tysiąclecie?”, w której akcja powieści Henryka Sienkiewicza została przeniesiona w XXII wiek. Czy jest ono uprawnione?

Można wyróżnić dwie grupy czynników determinujących sytuację Kościoła: zewnętrzne (np. ustrój polityczny, stosunek państwa i społeczeństwa do Kościoła) oraz wewnętrzne (np. działania podejmowane przez Kościół lub wiernych, ich postawa). Wydaje się jednak, iż czynniki wewnętrzne są w jakimś stopniu pochodną czynników zewnętrznych.

Jakie są owe ramy zewnętrzne, w których – zdaniem Abrama – przyjdzie Kościołowi funkcjonować? Otóż jego zdaniem zostanie rozbita jedność Kościoła poprzez zakazanie mu działalności na szczeblu ponadnarodowym, czyli dopuszczenie do istnienia jedynie Kościołów lokalnych (narodowych). Do tego należy dodać jeszcze zakaz okazywania jakichkolwiek gestów lub znaków religijnych, którego złamanie pociąga za sobą karę więzienia. Efekt będzie taki, że religia zostanie sprowadzona do murów kościoła, a jej świadomość pośród przygniatającej, niewierzącej części społeczeństwa będzie zerowa (ludzie ci mają niewielkie szanse kiedykolwiek poznać treść i sens 10 przykazań, a co za tym idzie – mają mocne podstawy do twierdzenia, iż chrześcijanie postępują irracjonalnie).

Czy to wszystko może mieć miejsce? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw opisać różnice między obecną a hipotetyczną sytuacją (jak daleko są one od siebie różne), a później określić prawdopodobieństwo, z jakim ów dystans może zostać pokonany.

Otóż obecnie istnieje Kościół *światowy* i nic nie wskazuje na to, by działalność Kościoła miała zostać ograniczona do ram lokalnych. Należy oczywiście pamiętać, że w nie tak odległej przeszłości mieliśmy do czynienia z walką komunizmu przeciw „watykańskiemu szpiegom”, ale obecnie liberalne podejście do prawdy, zgodnie z którym każdy ma prawo globalnie głosić swoje prawdy, wydaje się być – paradoksalnie – wystarczającym gwarantem swobody funkcjonowania Kościoła powszechnego.

Jednak dystans jakościowy dla dwóch kolejnych czynników zewnętrznych wydaje się być niewielki. Już teraz pojawiają się ograniczenia w dopuszczalności okazywania związków z religią (francuskie szkoły, szopki bożonarodzeniowe w szkołach włoskich, przesłuchanie komisarzy w Parlamencie Europejskim) i próby zamknięcia jej w kościołach. I co ważne – wcale nie potrzeba prawa zakazującego dawania publicznego świadectwa wiary. Wystarczy, że sami wierzący będą się ograniczali, a rezultat będzie ten sam (jak wielu z nas ma problem z przeżegnaniem się przed pracą, posiłkiem czy podróżą?), czyli powszechne przekonanie, że „tak nie wypada”, a zatem nienormalnym jest okazywanie wiary poza murami kościoła.

Podobnie wygląda sprawa postrzegania chrześcijan. Już dziś można powiedzieć, że wielu uważa ich zachowanie za nieracjonalne. Oczywiście w większości przypadków jest to rezultat przyjęcia innego światopoglądu, a nie braku możliwości poznania pobudek kierujących chrześcijanami. Ale wynik (jakościowy) nawet gorszy, bo w przypadku nam współczesnych ich postawa jest wynikiem niezrozumienia, a w sytuacji opisanej przez Abrama – w większości tylko wynikiem niepoznania (najpierw trzeba poznać, aby móc zrozumieć i przyjąć lub odrzucić).

Podsumowując zatem kwestię ram zewnętrznych, w których według Abrama przyjdzie Kościołowi funkcjonować, wydaje mi się mało prawdopodobne, iż w niedalekiej przyszłości zostanie On rozbity na części narodowe. Jednak tendencja ograniczania religii do murów kościoła, czego już obecnie jesteśmy świadkami, wydaje się być rzeczywistym zagrożeniem, a jej forma nie tak odległą od przedstawionej w książce. Natomiast odrzucanie postaw chrześcijan ma miejsce już obecnie, ale ich liczba musiała by zmaleć drastycznie, aby zachowanie to było pochodną niepoznania, a nie niezrozumienia (matematycznie rzecz biorąc: uważam, że funkcja reprezentująca zależność uznawania naszego zachowania za nieracjonalne w wyniku odrzucenia go, a nie niepoznania, od ilości chrześcijan, ma rzeczywiście pierwszą pochodną ujemną, ale drugą pochodną wklęsłą)

Czy zatem – w sytuacji, gdy mamy dalej *światony* Kościół, ale pozostałe dwa czynniki zewnętrzne mają miejsce – możliwe jest, aby Kościół przyjął wewnętrznie takie kroki, jakie opisał Abram (*powrót do korzeni*, czyli położenie nacisku na tradycję, co w konsekwencji doprowadza do przyłączenia się do Kościoła katolickiego innych Kościołów chrześcijańskich; postawienie na misję; chrześcijanie żyją w gminach, a spotykają się we współczesnych im katakumbach – ruinach fabryk)?

Wydaje mi się, iż Abram słusznie wychwycił zależność wynikającą dla Kościoła katolickiego z kulturowania tradycji, a którą jest jego trwałość i wzrost zainteresowania Nim przez inne Kościoły („rozmywające” swą tożsamość, próbując pogodzić współczesne trendy z tradycją). Jeżeli chodzi o zaakcentowanie misyjności Kościoła można powiedzieć tyle: „to już mamy”. Jednak mam wrażenie, że wszyscy w Kościele mówimy o byciu świadkami, o potrzebie nowej ewangelizacji, ale sami niewiele w tej kwestii robimy. I dużo nam jeszcze brakuje do pełnienia zadań misjonarzy przez *24 godziny na dobę*... Ale nie zmienia to faktu, że misje stanowią ważną sprawę także i dla współczesnego Kościoła.

Czy chrześcijanie będą żyć w gminach? W tej sprawie – moim zdaniem – Abram ponownie zaakcentował panującą tendencję: wzrost zainteresowania wspólnotami, których członkowie decydują się na wspólne zamieszkanie. A ponieważ tylko pewna część przedstawionych przez Abrama chrześcijan mieszka w gminach i pracuje na ich potrzeby, a pozostali „żyją wśród ludzi”, więc można stwierdzić, że niedaleko nam do nich.

Czy zatem i nam przyjdzie wkrótce zejść do katakumb? Myślę, że nie, dopóki nie ma prześladowań fizycznych za sam fakt bycia chrześcijaninem (wydaje się, że nikt nie będzie ich karał za to, że się razem spotykają). Jednak pozostają jeszcze inne formy prześladowań (np.: dyskryminacja prawna), które mogą mieć miejsce i chyba już faktycznie mają, gdy świat czuje się zagrożony tym, co mu Kościół oferuje. Wówczas chrześcijanie mogą nie tyle zejść, co zostać zepchniętymi do duchowych katakumb. Jednak wtedy sytuacja Kościoła będzie wyglądała jeszcze inaczej niż opisana przez Abrama.

Martin Abram „Quo vadis trzecie tysiąclecie?”, Apostolicum, Warszawa 2002

Wojciech Burkiewicz jest studentem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Forum

Czego chrześcijaninowi robić nie wolno? – „casus Buttiglione”

Robert Krasowski:

Czy Europa może wziąć rozwód z chrześcijaństwem? Ci, którzy odpowiadają przecząco, sądzą, że to, co zbudowało cywilizację europejską, jest stałym warunkiem jej trwania. Jak świat u Augustyna - istnieje nie dzięki jednorazowemu aktowi stworzenia, ale wskutek nieustannego wysiłku Boga podtrzymującego go w istnieniu. Z kolei zwolennicy tezy przeciwnej widzą w chrześcijaństwie tylko początkową „sprawczą” inspirację (albo wręcz cywilizację zupełnie odrębną). W ich koncepcji oparta na Jezusie religia była co najwyżej pierwszą, infantylną jeszcze, formą europejskiego świata - w sposób dojrzały określonego dopiero przez humanizm, oświecenie czy laickie państwo.

Spór jest teoretycznie nierozstrzygalny - ani na poziomie pojęć, ani faktów nie da się ustalić realności bądź iluzoryczności oświeceniowej granicy. Póki co, rozgrywa się więc na poziomie politycznej praktyki. I - oczywiście - cały czas aktywniejsza jest strona praca do rozwodu. Dobrym tego przykładem był spór o Buttiglione. Dziś, gdy emocje opadły, trzeba przyznać rację ojcu Ziębie (swoje argumenty przedstawił w „Rzeczpospolitej”). Buttiglione nie był inkwizytorem. Kilkakrotnie nakłaniany do ujawnienia osobistych poglądów, w końcu je wyraził, zastrzegając ich prywatną naturę. Chwilę potem został zdymisjonowany pod zarzutem forsowania ich jako publicznego wzorca.

Co ciekawe, polowanie na Buttiglione było nieświadome i pozbawione złej woli. Nie było decyzją, ale odruchem zrodzonym przez kulturę polityczną dzisiejszej Europy. Kulturę, która coraz wyraźniej krzepnie w „rozwodowym” kształcie.

(01.12.2004)

Czy Powstanie Warszawskie ma dziś jakieś znaczenie?

Pablo:

Temat zadałem prowokacyjnie, nie odnoszę się do historycznej oceny Powstania, a do jego współczesnej percepcji. Ja nawet po debacie nie wiem, czy czyn powstańców ma jakiś wpływ na moją postawę obywatelską, na historyczną pamięć. Ponieważ są to wartości niekwantyfikowalne, nie pytam o stopień, a o samą ideę. Czekam, może ktoś z Was mi wytłumaczy, o co w tych rocznicowych obchodach tak naprawdę chodziło.

(22.11.2004)

szymon:

Przez ostatnie 15 lat właściciele publicznego monopolu interpretacyjnego w wielu sferach podjęli usilne próby stworzenia społeczeństwa otwartego, spojenego tylko formalnymi regułami lub minimalnym konsensusem moralnym. Demokratyzowanie pamięci, relatywizowanie wartości było niejako warunkiem sine qua non procesu modernizacji, unowocześniania państwa. Jak się jednak okazało, tylko w teorii może istnieć taka demokracja liberalna, która byłaby pozbawiona wspólnoty pamięci i symboli.

Na szczęście reakcja na obchody 60-tej rocznicy Powstania Warszawskiego wyraźnie pokazała, jak wielki jest deficyt właśnie na polu symboli, do których treści chcielibyśmy się wspólnie odwoływać, z których bylibyśmy wspólnie dumni. Pokazuje również jak potrzebne są nam dziś wzory bohaterstwa i odwagi. 1 sierpnia przestał być już dniem wypominania Polakom lekkomyślności i nierozwagi w prowadzonych przez nich działaniach. Ten dzień stał się pochwałą bezwarunkowej gotowości tamtych ludzi do stawiania czoła przeciwnościom, które, choć już nie tak krwawe, stają na drodze naszego życia także i dziś

(29.11.2004)

Mateusz:

Roztrząsanie bohaterstwa, sensu ofiary powstańców warszawskich i zadawanie sobie pytań, jakie ma to

dla mnie znaczenie, nieco mnie razi. Dlaczego? Otóż mieszkańcy całej Polski stanęli przed wyzwaniem II wojny światowej i mu starali się sprostać, jak temu podolali, nie mnie oceniać. Boli mnie tylko wybiórczość naszej pamięci, o Nich pamiętamy, a o innych?

Powstanie Warszawskie było częścią szeroko zakrojonego planu „Burza”. Powstańcom warszawskim było dane stanąć z bronią w rękę naprzeciw wroga i chwala im za to, ale czy my pamiętamy o żołnierzach AK którzy przygotowywali się do powstania poza Warszawą, którzy byli gotowi do takich samych poświęceń, ale nie dane im było wziąć udziału w walce, za to trafili do kazamatów NKWD i UB.

Tak samo pamiętamy o cmentarzu Orląt Lwowskich, frustrują nas zabiegi Ukraińców aby umniejszyć znaczenie tegoż cmentarza, ale za to sami we własnym kraju nie potrafiliśmy zadbać o groby naszych żołnierzy z wojny polsko-bolszewickiej, którzy zdobywali się dla nas na taką samą ofiarę jak żołnierze we Lwowie. Pamiętamy o nielicznych i tego powinniśmy się wstydzić.

(29.11.2004)

Krzysiek

Bardzo zastanowiły mnie słowa Mateusza. Początkowo pomyślałem, że są przejawem typowego polskiego narzekactwa. Nie potrafimy cieszyć się z wielu budzących nadzieję wydarzeń (tak mocne obchody rocznicy Powstania), bo wciąż chcielibyśmy więcej (Pamiętamy o nielicznych i tego powinniśmy się wstydzić).

Czy nie za dużo wymagamy?

Jednak po chwili namysłu dostrzeżemy, że może rzeczywiście jest coś na rzeczy. Oto bowiem po kilku miesiącach, które minęły od rocznicy sierpniowej znów obserwujemy polskie społeczeństwo okazujące swe poparcie, tym razem innej słusznej sprawie: sprawie Ukrainy. I tu także zdumienie może budzić ile w nas patosu, patriotyzmu, solidarności. Ale czy rzeczywiście? Czy noszenie pomarańczowej kokardki, jak i symbolu polski walczącej jest przejawem czegoś więcej niż mody? Tu warto zadać sobie pytanie o to, czym w rzeczywistości się kierujemy? Jeśli mamy do czynienia z autentyczną potrzebą szukania tego, co konstytuuje nasz Naród jako wspólnotę, to obawy Mateusza są nieuzasadnione; szybko doczekamy się setek lokalnych inicjatyw pielęgnacji grobów bohaterów naszej wolności. I za tym optymistycznym scenariuszem może przemawiać chociażby duża popularność projektu Ślady przeszłości organizowanego przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, w ramach którego uczniowie odnajdują i opiekują się zabytkami znajdującymi się w ich miejscowościach. Przy okazji uczą się historii.

Z drugiej strony możliwy jest do pomyślenia scenariusz, gdzie nie będziemy umieli wyjść ponad pewne gesty i nasz patriotyzm odejdzie wraz z przemijającą modą. Miejsce na pierwszych stronach gazet zajmowane do niedawna przez bohaterów walczącej Warszawy na powrót zajmą gwiazdy muzyki pop. A miejsce bohaterskich Ukraińców z Placu Zwycięstwa zajmą żebracy i złodzieje, jak do niedawna zwykło się myśleć o Ukraińcach. Co w nas zwycięży? Myślę, że odpowiedź na to pytanie zależy od dwóch rzeczy. Po pierwsze, od tego na ile pobudki, które kierowały nami byśmy w listopadowy wieczór stali na mrozie skandując niepodległościowe hasła wynikały z autentycznej potrzeby odczucia wspólnoty. Po drugie, czy zrozumiemy, że jeśli nasze pragnienie jest autentyczne, to zmusi nas do poświęceń. Bo tego chyba najbardziej brakuje w medialnym przekazie – świadomości, że patriotyzm zawsze wiąże się z poświęceniem, z ofiarą. Czy umiemy to zrozumieć i odnaleźć w naszym życiu. I tu zaczyna się kolejny wielki temat do dyskusji: czy na kasowaniu biletów, płaceniu podatków, chodzeniu na manifestacje, czy grabieniu liści z chodnika przed domem kończy się nasz patriotyzm?

(01.12.2004)

Karolina:

Uważam, że w Polakach za mało jest świadomości, choćby nawet, a może przede wszystkim patriotycznej. „Gdzie dąży ta Polska?” – pytają niektórzy. Według jednych nasz kraj znajduje się w miejscu, z którego już tylko krok do całkowitego upadku, inni twierdzą że ten upadek już nastąpił wraz z upadkiem morale społeczeństwa. Dobrze jest mówić, że tylko tam jest dobrze, gdzie nas nie ma, że wszystko co było kiedyś było lepsze, że teraz to jedynie sodomia i gomora. Jednak co z tego, te kolejne frazesy i wspominki „dawnych dobrych czasów” na pewno nie służą dobrze ojczyźnie. Przeciętny Polak na co dzień, przesiąknięty telewizyjną papką, konsumpcjonizmem, pogonią za pieniędzmi, poprawieniem

bytu swojej rodziny, najczęściej nie zastanawia się nad przeszłością swojego kraju, widzi jedynie to co jest tu i teraz, a owo tu i teraz nie wygląda zadawalająco, więc ten człowiek popada w pewne przygnębienie, że już nie da się inaczej, że tylko korupcja, zabójstwa, bezrobocie, afery wszelkiego rodzaju i jak tu żyć, to znaczy, jak zarobić, żeby się nie narobić, jak coś ukraść, oszukać, by zyskać. Człowiek żyjąc w pewnym otoczeniu z czasem przyjmuje jego wzorce. Polak zamiast pomóc ojczyźnie i żyć etycznie zgodnie z moralnością, nie robi tego gdyż mu się to nie oplaca, smutne ale prawdziwe.

Tu należy postawić pytanie, a czy walka w Powstaniu się „opłacała”? Tamci ludzie nie myśleli w takich kategoriach, więc pytanie owo nigdy by wówczas nie padło, ale skoro je zadałam, postaram się odpowiedzieć, gdyż żyje w innych, jakże cudownych latach. Pewnie że walka im się nie opłacała, ale nie opłacało im się również bezczynne patrzenie na to, jak okupant wyniszcza ich naród, niszczy ojczyznę. Tamci ludzie pragnęli czegoś dla przyszłych pokoleń i mieli siłę, choć warunki były tragiczne. Wtedy to dopiero była sódoma i gomora, ale ludzie mieli jakąś świadomość, może morale, wartości były w nich bardziej zakorzenione.

Więc czy dzisiejszego Polaka nie interesuje to, by jego dzieci żyły lepiej niż on? Uważam że każdy z nas powinien walczyć ze swoimi przyzwyczajeniami i żyć etycznie, zgodnie z wartościami, być uczciwym wobec ojczyzny, tzn. innych rodaków. To na pewno się „opłaca”; choć już tego możemy nie dożyć, to nasze dzieci będą nas wspominać, tak jak my wspominaliśmy Powstańców. Dlatego uważam że należy przypominać o tak wspaniałych ludziach, którzy mogą być wzorcem dla współczesnego Polaka i mogą mu uświadomić że należy najpierw samemu się przełamać, aby to w przyszłości zaowocowało (przecież oni musieli w sobie przełamać lęk przed śmiercią!). Bardzo się cieszę, że w tym roku tak hucznie uczczono obchody Powstania. Zagubionym Polakom potrzebne są symbole, które ukazują jak należy żyć i mimo wszystko są aktualne dla naszych (dobrych) czasów.

(11.12.2004)

Felieton

Lukasz Przybyłek

RZECZ O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU

Mikołaj (święty) jak w soczewce skupia wszystkie problemy współczesnego świata. Przy okazji świąt Bożego Narodzenia przez polską prasę i inne środki masowego przekazu przetoczyło się coś na kształt debaty nad świętym Mikołajem. Prezentacja stanowisk w tym temacie związała się nierozdzielnie z zagadnieniami równie co sam święty ważnymi jak tolerancja, poszanowanie inności, kontekst kulturowy i poszukiwanie tożsamości. Wszystko to są poważne sprawy i nimi tylko na marginesie chciałbym się zająć przy okazji kilku uwag co do nas i naszego świętego Mikołaja.

Po pierwsze spór idzie o to, jak nasz święty wyglądał. Tradycjoniści podkreślają z dumą przemieszaną z oburzeniem, że nie mógł być to niepoważny krasnal. Wygląd zaiste świętego niegodny. „Gazeta Wyborcza” (dodatek stołeczny) zamieściła wyniki prywatnej lustracji Świętego i okazało się, że święty posiadał infulę i pastorał, co stanowiło prostą konsekwencję faktu, że był biskupem. Ksiądz, sympatyczny góral, w programie „Europa da się lubić” z dobrotliwym uśmiechem i wybaczącym żalem poinformował przebranego za pseudo-świętego-Mikołaja Fina, że prawdziwy św. Mikołaj nie nosił czerwonej czapeczki z białym pomponem. Obdarował go już po chwili oczywistymi (dla księdza i dla polskiego narodu wychowanego w tradycji katolickiej i dla wszystkich ludzi dobrej woli...) atrybutami biskupa. Swego czasu pojawiły się też plakaty fundacji Świętego Mikołaja. Święty wreszcie prezentował się jak należy i nie można było mieć żadnych wątpliwości co do jego prawowierności i zakotwiczenia kulturowego.

Rzecz sama w czym się zaś chowa. Tradycjoniści wierzą (a głoszą w każdym razie na pewno), że stoją na straży prawdy i zastanego kodu-przekazu kulturowego. Obie te rzeczy zaś niemiłosiernie zwykli ze

sobą utożsamiać. Czerwony krasnal wyrabiający zabawki na biegunie północnym jest dla nich gorzej niż obrażą, stanowi bowiem zubożenie, rzeczywistości. Jest także teź przekłamanie, a w pewnych kręgach może być odebrany nawet jako celowy wymysł przeciwników tradycji chrześcijańskiej. Jest mialki i mimo swych kolorowych szatek całkowicie bezbarwny.

Zaskoczeniem może być fakt, że św. Mikołaj nigdy nie miał pastorału, a głowy jego nie zdobiła infuła, spierać się można, czy uznawał prymat biskupa Rzymu, lecz pewne to w żadnym wypadku nie jest. Trudno też nazywać go katolickim biskupem (chyba tylko w takim sensie jak katolickim zwać by Piotra apostoła). Myra leży we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i nasz Mikołaj był zwierzchnikiem jednego z kościołów wschodnich. Zresztą jest jednym z ważniejszych świętych cerkwi prawosławnej. Mamy zresztą olbrzymi problem przy rozgraniczaniu pojęć „katolicki” i „chrześcijański” i wprost niesamowitą skłonność do utożsamiania tych określeń.

W Lublinie w kaplicy świętej Trójcy ufundowanej przez Władysława Jagiełłę jest przedstawiony w całej postaci. Poleca króla-fundatora opiece Matki Boskiej i Dzieciątka. Zamiast palusza ma omoforon. I ten Mikołaj-nie-Mikołaj jest praktycznie nie do rozpoznania przez większość wiernych kraju nad Wisłą. Nie ma on oznak władzy biskupa (katolickiego) jest natomiast zdecydowanie bliższy prawdzie niż ten w obronie którego stają dzielne zastępy tradycjonalistów na których sztandarach powiewa hasło – Prawda.

Pytaniem jest stosunek tradycji do prawdy. Jak widać przekaz tradycji nie zawsze odpowiada prawdzie historycznej, na którą się powołuje. Tradycja jest prawdziwa zawsze w tym znaczeniu, że jest, że trwała przez jakiś okres i została nam przekazana. Jednak to, czy zakorzeniona jest w rzeczywistym wydarzeniu, czy też została ona skonstruowana w służbie określonej potrzeby. Nie ma w tym wiele zła, o ile nie zaczniemy jako wyznawcy określonej tradycji zwalczać innej, konkurencyjnej przy pomocy obucha prawdziwości. Powoływanie się na prawdę, na to jak było w istocie, rodzi bowiem po naszej stronie więcej zobowiązań niż daje uprawnień.

Przy takim stanie faktów naprzeciwko jednej konwencji staje druga. Teraz nie można obrażać, że czerwony krasnal jest falsyfikatem prawdy, tworzeniem nowej tradycji, redefiniowaniem i wykorzystywaniem w swojej sprawie zastanych pojęć i praktyk. Teraz trzeba bardziej subtelnie bronić własnych przekonań. Prawda jest uniwersalistyczna, fakty zaś obligatoryjne dla każdego. Sfera konwencji leży zaś po stronie wolności.

Mikołaj historyczny w swoim rzeczywistym wyglądzie powinien być oddzielony od Mikołaja tradycji katolickiej i Mikołaja tradycji północno-biegunowej. Nie należy jednak zwalczać jednej konwencji drugą czyniąc to w imię wierności realiom historycznym. Natomiast ciekawą byłaby dyskusja, który z nich bliżej prawdy stoi...

A przecież przy okazji naszego świętego tyle rzeczy można się o sobie i innych dowiedzieć. O kościele czasów Konstantyna Wielkiego, o rozłamie i różnicach wśród chrześcijan, o wykorzystywaniu symboli dla potrzeb bieżącej sytuacji. O konwencjonalizmie naszych wyobrażeń i naszych tradycji.

Lecz wszystko ginie w szczęku idei...

Lukasz Przybyłek jest studentem V roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim

Na własne oczy

Katarzyna Siczek

SERCE EUROPY

26 grudnia 2004 roku. Kijów. Sztab inicjatywy Polska – Ukraina – Solidarność. Koordynujemy pracę ponad 400 obserwatorów, którzy wyjechali wczoraj na wschód do Czerkas, Poltawy, Sum oraz na południe,

aż do Doniecka i Mariupola. Przygotowani jesteśmy na wszelkie prowokacje, próby użycia siły, łamania ordynacji wyborczej, czy też unieważnienia wyborów w ogóle. Mamy doświadczenie z poprzedniej, II tury. A jednak jak dotąd, na szczęście, jest cicho i spokojnie. Przynajmniej w porównaniu z zamieszaniem i emocjami związanymi z przekazywaniem międzynarodowych akredytacji, których przesłano nam sekretariacie Centralnej Komisji Wyborczej za dużo, ale nie na wszystkie nazwiska, które zgłosiliśmy.

W sekretariacie co jakiś czas słyszę dźwięk telefonu. Na razie nie ma sygnałów o nadużyciach. Czas biegnie więc jakby wolniej. Pierwszy raz od przyjazdu do stolicy zyskuję chwilę czasu dla siebie. Postanawiam oczywiście udać się na Plac Niepodległości. Być może jest to dla mnie jedyna okazja, aby na własne oczy zobaczyć kolebkę pomarańczowej rewolucji.

Moim przewodnikiem zostaje ośmioletni Jura, syn pani, gotującej w sztabie posiłki. Chłopiec zna miasto i wiele razy już był na Majdanie, w czasie ostatnich dwóch miesięcy. Ja mówię do niego po angielsku, on do mnie po ukraińsku. Rozumiemy się bez trudu.

W czasie jazdy metrem Jura opowiada mi ze swojej dziecięcej perspektywy o rewolucji i Kijowie. Na miasteczku namiotowym, co prawda nie był. Nie wpuścili go, ponieważ jest jeszcze za młody. Wiele już jednak rozumie i zapamięta te wydarzenia na zawsze. Dojeżdżamy do stacji Plac Niepodległości. Licznymi schodami i korytarzami udajemy się na powierzchnię. Pierwsze, co zauważam to przytłaczające, olbrzymie socrealistyczne gmachy oraz żółto – błękitne, również niezwyklej wielkości flagi Ukrainy.

Mój przewodnik nie próżnuje jednak. Tutaj – wskazuje – jest Parlament, a w tym budynku głosuje dzisiaj Juszczenko. To jest oczywiście kolumna Michała Archaniola, ich patrona. A te choinki... Największa, najładniejsza symbolizuje Ukrainę, mniejsze - zaprzyjaźnione kraje, które pomagają rewolucji. Więc jest tam i polska choinka...

Na Majdanie są tłumy. Wszyscy radośni, z pomarańczowymi wstążeczkami, chorągiewkami, balonikami – jak na festynie. Właściwie już odczuwana jest atmosfera zwycięstwa, choć jest jeszcze kilka godzin do zamknięcia lokali wyborczych.

Nie mam jednak więcej czasu. Muszę wracać do sztabu.

Zapisuję raz jeszcze w pamięci widok na miasteczko namiotowe, na Plac i na Bramę. Dokąd ona prowadzi...

Już jesteśmy w podziemiach. Błądzimy korytarzami, aby dostać się do właściwego poziomu metra. Tutaj też wszyscy chodzą z pomarańczowymi wstążkami, czapkami, szalikami. Nawet damy.

W metrze ludzie uśmiechają się do siebie. Przynajmniej do mnie. Wymieniam z kilkoma osobami znaczki (przezornie wzięłam wcześniej do kieszeni kilka naszych), rozmawiam z nimi mieszkanką różnych języków. Wszystko, co się dzieje wokół chłone całą sobą. Przecież dzisiaj to tutaj jest serce Europy.

Nagle zauważam młodą kobietę z małym dzieckiem na ręku. Przechodzi środkiem wagonu, wyciągając dłoń po jałmużnę. Ludzie odwracają wzrok. Nagle dostrzegają coś interesującego za szybą.

Tylko mały Jura wyciąga z kieszeni kilka hrywien, które dał mu przed wyjściem ojciec.

Katarzyna Siczek jest absolwentką Instytutu Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, studentką Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i nauczycielką w Lublinie

Katolicka nauka społeczna

Kongregacja Nauki Wiary

NOTA DOKTRYNALNA O NIEKTÓRYCH ASPEKTACH DZIAŁALNOŚCI I POSTĘPOWANIA KATOLIKÓW W ŻYCIU POLITYCZNYM

Kongregacja Nauki Wiary, zasięgnąwszy również opinii Papieskiej Rady ds. Świeckich, uznała za stosowne opublikowanie niniejszej Noty doktrynalnej o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym. Nota skierowana jest do Biskupów Kościoła katolickiego oraz — w szczególny sposób — do polityków katolickich i wszystkich wiernych świeckich powołanych do udziału w życiu publicznym i politycznym demokratycznych społeczeństw.

I. Niezmienne nauczanie

W ciągu minionych dwóch tysięcy lat historii chrześcijanin uczestniczył w życiu tego świata na różne sposoby. Jednym z nich był udział w działalności politycznej, jak pisał jeden z kościelnych autorów pierwszych wieków, chrześcijanie «podejmują wszystkie obowiązki w życiu publicznym jako obywatele»¹. Pośród świętych czczonych przez Kościół wielu jest mężczyzn i kobiet, którzy służyli Bogu przez ofiarny udział w działalności politycznej i sprawowaniu rządów. Należy do nich św. Tomasz Morus, ogłoszony patronem rządzących i polityków, który potrafił świadczyć o „niezbywalnej godności sumienia”² nawet za cenę męczeństwa. Choć poddawany był różnym formom nacisku psychicznego, nie zgodził się na żaden kompromis, lecz dochowując «niezlomnej wierności prawowitym władzom i instytucjom», która go wyróżniała, swoim życiem i śmiercią potwierdził, że «człowiek nie może oderwać się od Boga ani polityka od moralności»³.

Współczesne społeczeństwa demokratyczne, w których obowiązuje chwalebna zasada, że wszyscy mogą uczestniczyć w zarządzaniu sprawami publicznymi w klimacie prawdziwej wolności⁴, potrzebują nowych form szerszego udziału obywateli, chrześcijan i niechrześcijan, w życiu publicznym. Wszyscy bowiem poprzez głosowanie mogą mieć wpływ na wybór ustawodawców i rządzących, na inne zaś sposoby mogą przyczyniać się do określania kierunków polityki i prawodawstwa, które w ich przekonaniu lepiej służą dobru wspólnemu⁵. Życie w demokratycznym systemie politycznym nie mogłoby się pomyślnie rozwijać bez aktywnego, odpowiedzialnego i ofiarnego uczestnictwa wszystkich, choć «formy tego udziału, płaszczyzny, na jakich on się dokonuje, zadania i odpowiedzialność mogą być bardzo różne i wzajemnie się uzupełniać»⁶.

Gdy wierni świeccy wypełniają wspólne powinności obywatelskie, kierując się «głosem sumienia chrześcijańskiego»⁷ oraz zgodnie z wartościami, które ono dyktuje, spełniają także właściwe sobie zadanie ożywiania duchem chrześcijańskim porządku doczesnego, respektując jego naturę i prawowitą autonomię⁸ oraz współdziałając z innymi obywatelami z właściwą sobie kompetencją i na własną odpowiedzialność⁹. Z tego fundamentalnego nauczania Soboru Watykańskiego II wypływa wniosek, że «świeccy nie mogą rezygnować z udziału w ‘polityce’, czyli w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra»¹⁰, a która obejmuje umacnianie i obronę takich dóbr, jak porządek publiczny i pokój, wolność i równość, poszanowanie życia ludzkiego i środowiska, sprawiedliwość, solidarność itd.

Celem mniejszej Noty nie jest ponowne przedstawienie całego nauczania Kościoła na ten temat, ukazanego zresztą w podstawowym zarysie w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Ma ona jedynie przypomnieć pewne zasady, dyktowane przez chrześcijańskie sumienie, kierujące działalnością społeczną i polityczną katolików w społeczeństwach demokratycznych¹¹. Jest to o tyle uzasadnione, że w ostatnim okresie, często pod wpływem nawarstwiających się wydarzeń, pojawiają się dwuznaczne poglądy i budzące zastrzeżenia postawy, co stwarza potrzebę jasnego przedstawienia ważnych aspektów i wymiarów

poruszanej tu problematyki.

II. Zasadnicze problemy obecnej debaty kulturowej i politycznej

1. We współczesnym społeczeństwie zachodzi złożony proces kulturowy, który jest odzwierciedleniem schyłku pewnej epoki, a jednocześnie wyrazem obaw w obliczu zarysowujących się na horyzoncie nowych czasów. Wielkie osiągnięcia, jakich jesteśmy świadkami, skłaniają do przyjrzenia się pozytywnym dokonaniom ludzkości na drodze postępu i kształtowania warunków życia bardziej godnych człowieka. Wzrost odpowiedzialności za kraje rozwijające się jest z pewnością zjawiskiem bardzo istotnym, które świadczy o coraz większej wrażliwości na dobro wspólne. Zarazem jednak nie wolno przemilczać faktu, że pewne nurty występujące w kulturze chciałyby nadać niebezpieczny kierunek ewolucji prawodawstwa i w konsekwencji także postępowania przyszłych pokoleń.

Można się dziś zetknąć z pewnego rodzaju relatywizmem kulturowym, przejawiającym się wyraźnie w próbach teoretycznego uzasadniania i obrony pluralizmu etycznego, który sankcjonuje dekadencję rozumu oraz rozkład zasad naturalnego prawa moralnego. Pod wpływem tej tendencji nierzadko niestety pojawiają się w deklaracjach publicznych tezy, że tego rodzaju pluralizm etyczny jest warunkiem demokracji¹². W konsekwencji dochodzi do tego, że z jednej strony obywatele domagają się uznania całkowitej autonomii swoich wyborów moralnych, z drugiej zaś ustawodawcy uważają, że wyrazem poszanowania tej wolności wyboru jest tworzenie praw nie liczących się z zasadami etyki naturalnej i ulegają przemijającym tendencjom kulturowym i moralnym¹³, tak jakby wszystkie możliwe wizje życia miały taką samą wartość. Jednocześnie żąda się od znacznej części obywateli, w tym także od katolików, aby w imię opacznie rozumianej tolerancji rezygnowali z uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym swoich krajów w sposób zgodny z wizją człowieka i dobra wspólnego, którą uważają za prawdziwą i słuszną z ludzkiego punktu widzenia i którą chcieliby realizować za pomocą legalnych środków, jakie demokratyczny porządek prawny zapewnia wszystkim członkom wspólnoty politycznej. Historia XX wieku jest wystarczającym dowodem na to, że słuszność mają ci obywatele, którzy są przekonani o całkowitej błędności relatywistycznej tezy, negującej istnienie normy moralnej zakorzenionej w samej naturze istoty ludzkiej, wedle której należy oceniać każdą wizję człowieka, dobra wspólnego i państwa.

2. Ta relatywistyczna koncepcja pluralizmu nie ma nic wspólnego z uzasadnionym prawem obywateli katolików do swobodnego wyboru tej spośród politycznych koncepcji, zgodnych z wiarą i naturalnym prawem moralnym, która według ich uznania najlepiej odpowiada wymogom dobra wspólnego. Wolność polityczna nie jest i nie może być oparta na relatywistycznej tezie, że wszystkie wizje dobra człowieka są równie prawdziwe i mają taką samą wartość, ale winna opierać się na fakcie, że wszelka działalność polityczna zmierza zawsze do bardzo konkretnej realizacji prawdziwego dobra człowieka i dobra społecznego w ściśle określonym kontekście historycznym, geograficznym, ekonomicznym, technicznym i kulturowym. Konkretny charakter tej realizacji i zróżnicowane okoliczności sprawiają, że istnieje zwykle wiele możliwych wizji i rozwiązań, które wszakże muszą być moralnie dopuszczalne. Zadaniem Kościoła nie jest wskazywanie konkretnych rozwiązań — a tym mniej rozwiązań jedynych — w sprawach doczesnych, które Bóg pozostawił wolnemu i odpowiedzialnemu osądowi każdego człowieka, jednakże Kościół ma prawo i obowiązek formułować oceny moralne w sprawach rzeczywistości doczesnych, gdy wymaga tego wiara i prawo moralne.¹⁴ Chrześcijanin winien «w zakresie porządku spraw doczesnych uznawać uprawnione różnice poglądów»¹⁵, ale zarazem musi też wyrażać sprzeciw wobec koncepcji pluralizmu opartej na relatywizmie moralnym, która szkodzi samej demokracji, ta bowiem potrzebuje prawdziwych i solidnych podwalin, to znaczy zasad etycznych, które ze względu na swą naturę i rolę, jaką pełnią w życiu społecznym, nie mogą być przedmiotem «negocjacji».

Przechodząc na płaszczyznę konkretnej działalności politycznej, należy zauważyć, że różne czynniki — takie jak doraźny charakter niektórych decyzji w sprawach społecznych, fakt, że często istnieje wiele moralnie dopuszczalnych sposobów realizacji lub ochrony tej samej istotnej wartości, możliwość interpretowania na różne sposoby pewnych podstawowych zasad teorii politycznej, a także techniczna

złożoność znacznej części problemów politycznych — wyjaśniają możliwość istnienia wielu różnych partii, w których katolicy mogą podejmować działalność, aby wypełniać — zwłaszcza za pośrednictwem reprezentacji parlamentarnej — swoje prawo i obowiązek uczestnictwa w kształtowaniu życia publicznego kraju.¹⁶ Tej oczywistej konstatacji nie wolno jednak mylić z bezkrytycznym pluralizmem w wyborze zasad moralnych i podstawowych wartości, które mają stanowić punkt odniesienia. Uprawniony pluralizm doczesnych opcji nie podważa bynajmniej zasad, z których wynika zobowiązanie katolików do zaangażowania w politykę, a odwołujących się bezpośrednio do chrześcijańskiej nauki moralnej i społecznej. Do tego nauczania katolicy świeccy powinni nieustannie się odwoływać, aby mieć pewność, że ich udział w życiu politycznym wyraża, zgodnie z wyznawanymi zasadami, poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość doczesną.

Kościół ma świadomość, że z jednej strony demokracja jest najlepszą formą bezpośredniego uczestnictwa obywateli w podejmowaniu decyzji politycznych, z drugiej strony jednak jest możliwa tylko w takiej mierze, w jakiej opiera się na prawidłowej wizji osoby.¹⁷ W odniesieniu do tej zasady katolicy nie mogą zgodzić się na żaden kompromis, w przeciwnym bowiem razie zanikałoby w świecie świadectwo chrześcijańskiej wiary oraz jedność i wewnętrzna integralność samych wiernych. Demokratyczna struktura, na której ma się opierać budowa nowoczesnego państwa, byłaby dość nietrwała, gdyby jej podstawą i ośrodkiem nie była osoba ludzka. Skądinąd to właśnie szacunek dla osoby umożliwia uczestnictwo w procesach demokratycznych. Jak naucza Sobór Watykański II, «ochrona praw osoby jest (...) niezbędnym warunkiem tego, aby obywatele, tak indywidualnie, jak i stowarzyszeni, mogli brać udział w życiu państwa i w aktywnym kierowaniu nim».¹⁸

3. W tym miejscu pojawia się przed nami szereg złożonych współczesnych problemów, które nie występowały w minionych stuleciach. Zdobywcze nauki pozwoliły bowiem osiągnąć cele, które stanowią wyzwanie dla ludzkich sumień i każą poszukiwać rozwiązań zdolnych zapewnić trwale i konsekwentne poszanowanie zasad etycznych. W praktyce natomiast jesteśmy świadkami inicjatyw ustawodawczych, przy podejmowaniu których nie bierze się pod uwagę wpływu, jaki ma kształtowanie kultury i postaw społecznych na istnienie i przyszłość narodów, i próbuje się podważać zasadę nienaruszalności ludzkiego życia. Katolicy mają w tej sytuacji prawo i obowiązek zabierać głos, aby na nowo uświadomić wszystkim najgłębszy sens życia i odpowiedzialność, jaką za nie ponoszą. Jan Paweł II, w duchu niezmiennego nauczania Kościoła, wielokrotnie przypominał, że na wszystkich, którzy bezpośrednio uczestniczą w ciałach ustawodawczych, spoczywa „konkretna powinność przeciwstawienia się» jakiegokolwiek ustawie stanowiącej zagrożenie dla ludzkiego życia. Obowiązuje ich — tak jak każdego katolika — zakaz uczestnictwa w kampaniach propagandowych na rzecz tego rodzaju ustaw, nikomu też nie wolno ich popierać oddając na nie głos¹⁹. Nie jest to sprzeczne z zasadą, którą sformułował Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* w odniesieniu do sytuacji, gdy nie jest możliwe odrzucenie lub całkowite zniesienie ustawy aborcyjnej już obowiązującej lub poddanej pod głosowanie: w takim przypadku „parlamentarzysta, którego osobisty absolutny sprzeciw wobec przerywania ciąży byłby jasny i znany wszystkim, postąpiłby słusznie, udzielając swego poparcia propozycjom, których celem jest ograniczenie szkodliwości takiej ustawy i zmierzającym w ten sposób do zmniejszenia jej negatywnych skutków na płaszczyźnie kultury i moralności publicznej”²⁰.

W tym kontekście trzeba koniecznie dodać, że właściwie ukształtowane sumienie chrześcijańskie nie pozwala nikomu przyczyniać się przez oddanie głosu do realizacji programu politycznego lub konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności przez propozycje alternatywne wobec tych zasad lub z nimi sprzeczne. Jako że wiara stanowi niepodzielną jedność, jest logiczne, że skupianie się wyłącznie na jednej z zasad wiary, przyniosłoby szkodę całości katolickiego nauczania. Uwzględnianie w działalności politycznej jednego wybranego aspektu nauki społecznej Kościoła nie wystarcza, aby wywiązać się w pełni z odpowiedzialności za dobro wspólne. Katolik nie może też sądzić, że wolno mu pozostawić innym chrześcijański obowiązek, jaki nakłada na niego Ewangelia Jezusa Chrystusa, to znaczy troskę o to, aby prawda o człowieku i świecie była głoszona i poznana.

Gdy dochodzi do konfrontacji polityki z zasadami moralnymi, które nie mogą być uchylone, nie dopuszczają wyjątków ani żadnych kompromisów, zadanie katolików staje się szczególnie ważne i odpowiedzialne. W obliczu tych fundamentalnych i niezbywalnych nakazów etycznych wierzący muszą zdawać sobie sprawę, że w grę wchodzi sama istota ładu moralnego, od którego zależy integralne dobro ludzkiej osoby. Odnosi się to na przykład do ustaw dotyczących aborcji i eutanazji (tej ostatniej nie należy mylić z wyrzeczeniem się „uporczywej terapii”, dopuszczalnym także z moralnego punktu widzenia); ustawy te muszą mianowicie chronić podstawowe prawo do życia od chwili poczęcia aż po jego naturalny kres. W myśl tej samej zasady należy przypominać o obowiązku poszanowania i ochrony praw ludzkiego embrionu. Podobnie też, w obliczu współczesnego prawodawstwa dotyczącego rozwodów, trzeba zabiegać o ochronę i uświadamianie wartości rodziny — opartej na monogamicznym małżeństwie osób przeciwnej płci — której jedność i trwałość winna być zabezpieczona; niedopuszczalne są jakiejkolwiek próby prawnego zrównania z rodziną innych form współżycia ani też prawnego uznania owych form. Również zagwarantowanie rodzicom swobody w wychowywaniu swoich dzieci jest niezbywalnym prawem, uznawanym zresztą przez międzynarodowe deklaracje praw człowieka. W tym samym duchu należy zadbać o ochronę społeczną nieletnich i o wyzwolenie tych, którzy ulegli współczesnym formom niewolnictwa (takim na przykład, jak narkomania albo zmuszanie do prostytucji). Na tej liście nie może zabraknąć prawa do wolności religijnej ani troski o rozwój gospodarczy, służący człowiekowi i dobru wspólnemu, respektujący nakazy sprawiedliwości społecznej i ludzkiej solidarności oraz zasadę pomocniczości, wedle której «prawa wszystkich osób, rodzin i grup społecznych oraz ich realizacja powinny być uznawane»²¹. I wreszcie, czyż można nie uwzględnić w tym wykazie wielkiej sprawy pokoju? Ireniczna i ideologiczna wizja pokoju zmierza czasem do sekularyzacji jego wartości, w innych znów przypadkach ocena jego aspektów etycznych bywa powierzchowna, ignoruje złożoność problemów, które wchodzi w grę. Pokój jest zawsze «dziełem sprawiedliwości i owocem miłości»²²; wymaga radykalnego i absolutnego odrzucenia przemocy i terroryzmu oraz nieustannego wysiłku i czujności wszystkich, którzy pełnią odpowiedzialne funkcje polityczne.

III. Zasady nauki katolickiej dotyczące laickości i pluralizmu

4. Chociaż w przypadku tych zagadnień dopuszczalne są różne podejścia metodologiczne, odzwierciedlające odmienne wrażliwości i kultury, nikomu z ludzi wierzących nie wolno powoływać się na zasadę pluralizmu i autonomii świeckich w dziedzinie polityki, aby popierać rozwiązania, które przekreślają lub podważają zasady etyczne o fundamentalnym znaczeniu dla dobra wspólnego społeczeństwa. Nie chodzi tu w istocie rzeczy o «wartości wynikające z wyznawanej wiary», ponieważ te zasady etyczne zakorzenione są w samej naturze człowieka i stanowią część naturalnego prawa moralnego. Ich obrońcy nie muszą wyznawać wiary chrześcijańskiej, choć Kościół swym nauczaniem potwierdza je i chroni zawsze i wszędzie, służąc w ten sposób bezinteresownie prawdzie o człowieku i dobru wspólnemu społeczeństw. Skądinąd nie można zaprzeczyć, że polityka musi odwoływać się również do zasad o absolutnym znaczeniu, właśnie dlatego, że służą godności człowieka i prawdziwemu postępowi ludzkości.

5. Często przywoływana zasada «laickości», która jakoby winna przyświecać działalności katolików, wymaga wyjaśnienia nie tylko terminologicznego. Troska o dobro wspólne społeczności politycznej, nakazana przez sumienie, nie ma nic wspólnego z «konfesjonalizmem» lub nietolerancją religijną. Zgodnie z katolicką doktryną moralną, laickość pojmowana jako autonomia sfery obywatelskiej i politycznej w stosunku do sfery religijnej i kościelnej — ale nie w odniesieniu do zasad moralnych — jest wartością przyswojoną już i uznaną przez Kościół, należącą do dziedzictwa wypracowanego przez cywilizację²³. Jan Paweł II wielokrotnie przestrzegał przed niebezpieczeństwami, jakie stwarza jakakolwiek forma mieszania sfery religii i sfery polityki. «Bardzo trudne są sytuacje, w których norma o charakterze czysto religijnym staje się prawem państwowym, lub jest tak traktowana, bez uwzględniania różnicy między funkcją religii a funkcją wspólnoty politycznej. Utożsamienie prawa religijnego z prawem państwowym może prowadzić do całkowitego zniesienia wolności religijnej, a nawet ograniczyć czy zlikwidować inne niezbywalne prawa

ludzkie»²⁴. Wszyscy wierzący są w pełni świadomi, że sprawy ściśle religijne (wyznawanie wiary, akty kultu i sprawowanie sakramentów, uprawianie nauk teologicznych, wzajemne relacje między władzami kościelnymi i wiernymi itp.) nie leżą w gestii państwa, które nie może w nie ingerować, nie wolno mu też w żaden sposób ich nakazywać lub zakazywać, chyba że ze względu na uzasadnione wymogi porządku publicznego. Uznanie praw obywatelskich i politycznych oraz przyznawanie świadczeń społecznych nie może być uzależnione od przekonań religijnych obywateli lub spełniania przez nich określonych praktyk natury religijnej.

Sprawą całkowicie odrębną jest zasada, w myśl której katolicy — podobnie jak wszyscy pozostali obywatele — mają prawo i zarazem obowiązek uczciwie poszukiwać prawdy, krzewić prawdy moralne dotyczące życia społecznego, sprawiedliwości, wolności, poszanowania życia oraz innych praw człowieka, i bronić ich dozwolonymi środkami. Fakt, że niektóre z tych prawd są też nauczane przez Kościół, nie umniejsza społecznej prawomocności i «laickiego» charakteru działalności tych, którzy się z nimi utożsamiają, niezależnie od tego, w jakiej mierze uznanie tych prawd przez każdego poszczególnego obywatela jest owocem racjonalnej refleksji i przekonania płynącego z wiary. «Laickość» bowiem oznacza przede wszystkim postawę kogoś, kto respektuje prawdy wypływające z naturalnej wiedzy o człowieku żyjącym w społeczności, niezależnie od tego że prawdy te są zarazem częścią nauczania określonej religii, albowiem prawda jest jedna. Błędem byłoby utożsamianie słusznej postawy autonomii, jaką katolicy powinni przyjmować w życiu politycznym, z postulatem niezależności od nauczania moralnego i społecznego Kościoła.

Zabierając głos w tej sprawie, Urząd Nauczycielski Kościoła nie zamierza sprawować władzy politycznej ani odbierać katolikom prawa do wolności opinii w konkretnych sprawach. Pragnie natomiast — zgodnie z właściwą sobie misją — kształtować i oświecać sumienia wiernych, tych zwłaszcza, którzy poświęcają się działalności politycznej, tak aby ich wysiłki przyczyniały się zawsze do integralnego postępu człowieka i dobra wspólnego. Przez swoje nauczanie społeczne Kościół nie chce uczestniczyć w rządzeniu poszczególnymi krajami. Niewątpliwie natomiast nakłada na wiernych świeckich moralny obowiązek wierności przekonaniom, obowiązek wpisany w ich sumienie, które jest jedno i niepodzielne. «W ich życiu nie może być dwóch równoległych nurtów: z jednej strony tak zwanego życia ‘duchowego’ z jego własnymi wartościami i wymogami, z drugiej tak zwanego życia ‘świeckiego’, obejmującego rodzinę, pracę, relacje społeczne, zaangażowanie polityczne i kulturalne. Latorośl wszczepiona w krzew winny, którym jest Chrystus, przynosi owoce w każdej sferze działalności i istnienia. Wszystkie bowiem dziedziny świeckiego życia są objęte Bożym planem, według którego są one ‘historycznym miejscem’ objawienia się i urzeczywistnienia miłości Jezusa Chrystusa na chwałę Ojca i w służbie braciom. Każde działanie, każda sytuacja, każda konkretna forma zaangażowania — na przykład kompetencje zawodowe i solidarność w miejscu pracy; miłość, oddanie, udział w wychowaniu dzieci w rodzinie; służba społeczna i polityczna; obrona prawdy w kulturze — to wszystko jest opatrnościową okazją do ‘ustawicznego ćwiczenia się w wierze, nadziei i miłości’»²⁵. Życie i działalność polityczna zgodne z sumieniem nie polegają na bezwolnym podporządkowaniu się zasadom, które nie mają nic wspólnego z polityką, albo jakiejś formie konfesjonalizmu, ale są wkładem chrześcijan — zgodnym z ich przekonaniami — w dążenie do tego, aby dzięki polityce ustanowiony został ład społeczny bardziej sprawiedliwy i odpowiadający godności człowieka.

W społeczeństwach demokratycznych wszystkie propozycje są swobodnie omawiane i oceniane. Podejmowane w imię poszanowania indywidualnego sumienia próby politycznego dyskredytowania chrześcijan ze względu na ich moralny obowiązek postępowania zgodnie z nakazami sumienia i tym samym odmawianie im prawa do politycznego działania zgodnie z własnymi przekonaniami odnośnie do dobra wspólnego byłyby formą nietolerancyjnego laicyzmu. Taka logika bowiem nie tylko próbuje odmówić wierze chrześcijańskiej wszelkiego wpływu na politykę i kulturę, ale wręcz zaprzeczyć samej możliwości istnienia etyki naturalnej. Ta droga doprowadziłaby do anarchii moralnej, która nie miałaby nic wspólnego z żadną formą uprawnionego pluralizmu. Ucisk słabszych przez silniejszych byłby

oczywistym skutkiem takiego sposobu myślenia. Zepchnięcie chrześcijaństwa na margines nie mogłoby też być korzystne dla przyszłości społeczeństwa i nie sprzyjałoby zgodzie między narodami, ale przeciwnie — zagrażałoby najgłębszym fundamentom duchowym i kulturowym cywilizacji²⁶.

IV. Uwagi na temat zagadnień szczegółowych

6. W kontekście niedawnych wydarzeń pojawiły się również w niektórych stowarzyszeniach czy organizacjach o inspiracji katolickiej tendencje do popierania sił i ruchów politycznych, które w odniesieniu do podstawowych kwestii etycznych zajęły stanowisko sprzeczne z nauczaniem moralnym i społecznym Kościoła. Takie wybory i opinie są sprzeczne z nadrzędnymi nakazami chrześcijańskiego sumienia i tym samym nie do pogodzenia z przynależnością do stowarzyszeń czy organizacji, które określają się jako katolickie. Podobnie też należy zauważyć, że w niektórych krajach pewne katolickie czasopisma, w sytuacjach wymagających decyzji politycznych, udzielały czytelnikom dwuznacznych i niekonsekwentnych wskazań, błędnie rozumiejąc autonomię katolików w sferze polityki i nie respektując zasad, o których była tu mowa.

Wiara w Jezusa Chrystusa, który samego siebie określił jako «drogę, prawdę i życie» (por. J 14, 6), przynagla chrześcijan, aby jeszcze aktywniej angażowali się w budowanie kultury inspirowanej Ewangelią, zdolnej ukazać na nowo całe bogactwo wartości i treści Tradycji katolickiej. Wyrażenie w kategoriach współczesnej kultury dziedzictwa duchowego, intelektualnego i moralnego katolicyzmu jest dziś pilną potrzebą, którą trzeba zaspokoić niezwłocznie, także po to, aby zażegnać niebezpieczeństwo kulturowej diaspory katolików. Skądinąd zresztą, rozległy dorobek kulturowy i dojrzałe doświadczenie polityczne, jakie katolicy w wielu krajach potrafili zgromadzić, zwłaszcza w dziesięcioleciach po drugiej wojnie światowej, pozwala im uwolnić się od wszelkich kompleksów niższości w stosunku do innych światopoglądów, które w świetle najnowszej historii ujawniły swoją słabość albo całkowite bankructwo. Nieadekwatna i zbyt zawężona jest wizja, wedle której działalność społeczna katolików może ograniczać się jedynie do transformacji struktur, jeśli bowiem jej podstawą nie jest kultura, zdolna przyswoić sobie, uzasadnić i ująć w formę projektu postulaty płynące z wiary i moralności, wszelkie transformacje będą zawsze oparte na nietrwałych fundamentach.

Wiara nie próbowała nigdy zamknąć rzeczywistości socjopolitycznej w ramach jakiegoś sztywnego schematu, świadoma, że człowiek, żyjąc w wymiarze historycznym, zmuszony jest stykać się z sytuacjami, które są dalekie od doskonałości i często podlegają szybkim przemianom. Z tego względu należy sprzeciwiać się poglądom i praktykom politycznym inspirowanym wizją utopijną, która zniekształcając tradycję wiary biblijnej, czyni z niej swego rodzaju profetyzm bez Boga, instrumentalnie posługuje się przesłaniem religijnym i kieruje ludzkie sumienia ku nadziei wyłącznie ziemskiej, która udaremnia lub osłabia chrześcijańskie dążenie do życia wiecznego.

Zarazem Kościół naucza, że nie istnieje prawdziwa wolność bez prawdy. «Prawda i wolność albo istnieją razem, albo też razem marnie giną» — napisał Jan Paweł II²⁷. W społeczeństwie, któremu nie ukazuje się wizji prawdy i które nie próbuje do niej dotrzeć, ograniczone zostają także wszelkie formy praktykowania prawdziwej wolności, przez co otwiera się droga do libertynizmu i indywidualizmu, ze szkodą dla dobra człowieka i całego społeczeństwa.

7. W związku z tym warto przypomnieć prawdę, która nie zawsze jest poprawnie odbierana lub formułowana przez współczesną opinię publiczną: prawo do wolności sumienia, a zwłaszcza do wolności religijnej, proklamowane w deklaracji *Dignitatis humanae* Soboru Watykańskiego II, opiera się na fundamencie ontologicznej godności człowieka, a nie wynika w żaden sposób z nieistniejącej równości religii i ludzkich systemów kulturowych²⁸. W tym duchu papież Paweł VI stwierdził, że «Sobór w żaden sposób nie wyprowadza tego prawa do wolności religijnej z faktu, jakoby wszystkie religie i wszystkie doktryny, nawet błędne, miały w przybliżeniu taką samą wartość; opiera je natomiast na godności człowieka, która domaga się, aby nie poddawano go zewnętrznym naciskom, odbierającym sumieniu

swobodę poszukiwania prawdziwej religii i przyjęcia jej»²⁹. A zatem uznanie wolności sumienia i wolności religijnej nie jest bynajmniej sprzeczne z potępieniem przez doktrynę katolicką religijnej obojętności i relatywizmu³⁰, wręcz przeciwnie — jest z nim w pełni zgodne.

V. Zakończenie

8. Wskazania zawarte w niniejszej Nocie mają rzucić światło na jeden z najważniejszych aspektów jedności chrześcijańskiego życia: zgodności wiary i życia, Ewangelii i kultury, o której przypomniał Sobór Watykański II. Wzywa on chrześcijan, aby „kierowani duchem Ewangelii starali się wiernie wypełniać swoje doczesne powinności. Dalecy od prawdy są ci, którzy wiedząc, że nie mamy tu trwałego miasta, ale szukamy przyszłego, uważają, że mogą z tego powodu zaniedbywać swoje obowiązki doczesne, nie zdając sobie sprawy, że właśnie przez wiarę są jeszcze bardziej zobowiązani do ich wypełniania, zgodnie z powołaniem, które każdemu zostało udzielone». Niech zatem wierni starają się «wykonywać swoje doczesne zajęcia, łącząc wysiłki ludzkie, domowe, zawodowe, naukowe albo techniczne w jedną żywotną syntezę z wartościami religijnymi; [bowiem] kierując się ich autorytetem, wszystko przyporządkowujemy chwale Boga»³¹.

Papież Jan Paweł II podczas audiencji w dniu 21 listopada 2002 r. zatwierdził niniejszą Notę, przyjętą na sesji zwyczajnej Kongregacji Nauki Wiary, i polecił ją opublikować.

Rzym, w siedzibie Kongregacji Nauki Wiary, 24 listopada 2002 r., w uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

Kard. Joseph Ratzinger

Prefekt Abp Tarcisio Bertone

Em. ordynariusz Vercelli Sekretarz

Przypisy:

¹ List do Diogneta, 5, 5 Por. także Katechizm Kościoła Katolickiego, 2240

² Jan Paweł II, List apost «motu proprio» o ogłoszeniu św Tomasza Morusa Patronem rządzących i polityków, 1, AAS 93 (2001), 76-80, «L'Osservatore Romano», wyd. polskie, n 1/2001, s. 9

³ Tamże, 4, s 11

⁴ Por Sobór Wat II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 31, Katechizm Kościoła Katolickiego, 1915

⁵ Por Sobór Wat II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 75

⁶ Jan Paweł II, Adhort.. apost *Christifideles /aici*, 42, AAS 81 (1989), 393-521 Ta nota doktrynalna odnosi się do zaangażowania politycznego osób świeckich Pasterze mają prawo i obowiązek przypominać o zasadach moralnych również w odniesieniu do porządku publicznego, «tym niemniej, tylko świeccy mogą aktywnie uczestniczyć w działalności partii politycznych» (Jan Paweł II, Adhort. apost *Christifideles laici*, 60) Por także Kongregacja ds. Duchowieństwa, Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów, 31 stycznia 1994 r, 33

⁷ Sobór Wat II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 76.

⁸ Por Sobór Wat II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 36

⁹ Por Sobór Wat II, Dekr. o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem*, 7, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 36, i Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 31 i 43

¹⁰ Jan Paweł II, Adhort. apost *Christifideles laici*, 42

¹¹ W ostatnich dwóch wiekach Urząd Nauczycielski Kościoła kilkakrotnie zajmował się głównymi problemami dotyczącymi porządku społecznego i politycznego Por Leon XIII, Enc.. *Diuturnum illud*, ASS 14 (1881/82), 4 nn , Enc. *Immortale Dei*, ASS 18 (1885/86), 162 nn, Enc. *Libertas praestantissimum*, ASS 20 (1887/88), 593 nn , Enc. *Rerum novarum*, ASS 23 (1890/91), 643 nn, Benedykt XV, Enc. *Pacem Dei munus pulcherimum*, AAS 12 (1920), 209 nn , Pius XI, Enc. *Quadragesimo anno*, AAS 23 (1931), 190 nn , Enc. *Mit brennender Sorge*, AAS 29 (1937), 145-167, Enc. *Divini Redemptoris*, AAS 29 (1937), 78 nn , Pius XII, Enc. *Summi Pontificatus*, AAS 31 (1939), 423 nn , *Radiomessaggi natalizi* 1941-1944, Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), 401-464, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), 257-304, Paweł VI, Enc. *Popu-lorum progressio*, AAS 59 (1967), 257-299, List apost *Octogesima adveniens*, AAS 63 (1971), 401-441

¹² Por. Jan Paweł II, Enc. *Centesimus annus*, 46, AAS 83 (1991), 793-867; Enc. *Veritatis splendor*, 101, AAS 85 (1993), 1133--

1228; przemówienie do Parlamentu włoskiego na otwartej sesji zwyczajnej 14 listopada 2002 r., n. 5; «L'Osservatore Romano», wyd. polskie, n. 2/2003, s. 37.

¹³ Por. Jan Paweł II, Enc. *Evangelium vitae*, 22, AAS 87 (1995), 401-522.

¹⁴ Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 76.

¹⁵ Tamże, 75.

¹⁶ Por. tamże, 43 i 75.

¹⁷ Por. tamże, 25.

¹⁸ Tamże, 73.

¹⁹ Por. Jan Paweł II, Enc. *Evangelium vitae*, 73.

²⁰ Tamże.

²¹ Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 75.

²² Katechizm Kościoła Katolickiego, 2304.

²³ Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 76.

²⁴ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1991: „Poszanowanie sumienia każdego człowieka warunkiem pokoju», IV, AAS 83 (1991), 410-421; «L'Osservatore Romano», wyd. polskie, n. 12/1990, s. 16.

²⁵ Jan Paweł II, Adhort. apost. *Christifideles laici*, 59. Cytat wewnętrzny pochodzi z Dekr. o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem*.

²⁶ Por. Jan Paweł II, przemówienie do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej; «L'Osservatore Romano», wyd. polskie, n. 3/2002, ss. 33-35.

²⁷ Jan Paweł II, Enc. *Fides et ratio*, 90, AAS 91 (1999), 5-88.

²⁸ Por. Sobór Wat. II, Dekl. o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, 1: «Święty Sobór głosi, że sam Bóg dał poznać rodzajowi ludzkiemu drogę, na której ludzie, służąc Mu, mogą w Chrystusie zbawić się i znaleźć szczęście. Wierzimy, że ta jedynie prawdziwa religia istnieje w Kościele katolickim». To stwierdzenie nie zaprzecza temu, że Kościół darzy szczerym szacunkiem różne tradycje religijne i wręcz uznaje obecne w nich «elementy prawdy i dobra». Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 16; Dekr. o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes divinitus*, 11; Dekl. o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra aetate*, 2; Jan Paweł II, Enc. *Redemptoris missio*, 55, AAS 83 (1991), 249-340; Kongregacja Nauki Wiary, Dekl. *Dominus Iesus*, 2, 8, 21, AAS 92 (2000), 742-765.

²⁹ Paweł VI, przemówienie do Kolegium Kardynalskiego i do Pralatury Rzymskiej, *Insegnamenti di Paolo VI*, 14 (1976), 1088-1089.

³⁰ Por. Pius IX, Enc. *Quanta cura*, ASS 3 (1867), 162; Leon XIII, Enc. *Immortale Dei*, ASS 18 (1885), 170-171; Pius XI, Enc. *Quas primas*, AAS 17 (1925), 604-605; Katechizm Kościoła Katolickiego, 2108; Kongregacja Nauki Wiary, Dekl. *Dominus Iesus*, 22.

³¹ Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 43. Por. także Jan Paweł II, Adhort. apost. *Christifideles laici*, 59.

(tłumaczenie oficjalne wg. *L'Osservatore Romano*)

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/nota_polityka_24112002.html

